Nr. 206. — **Rocznik XXIV.**

Niedziela, 8 września 1895.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu. Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 7 września.

Z bieżącéj chwili.

Sytuacya w Bułgaryi, wedle korespondenta berlińskiego „Tageblattu“, ma być ciągle posępną, a nawet coraz posępniejszą. Książe podróżuje wprawdzie „swobodnie“ i cieszy się owacyami poddanych, atoli wszystko to ma być po trosze komedyą. Cankow tymczasem wydał otwarty list do przywódców wszystkich stronnictw i do rządu, w którym domaga się aby § 38 konstytucyi został przywrócony w swéj pierwotnéj formie przez wielkie sobranie i ks. Borys ipso jure był zniewolony przejść na łono prawosławia; daléj żąda Cankow w liście sprowadzenia do kraju na wygnanie skazanych spiskowców: Benderewa, Gruczewa, Radki, Dimitrowa i innych, oraz wcielenia ich do armii bułgarskiéj jako pułkowników względnie jenerałów.

Życzenia Cankowa, który wspólnie z Karawelowem załatwia w Zofii sprawy rosyjskiego dyplomatycznego ajenta, wydały się rządowi widocznie za skrajne, skoro pozwolił na dalsze wydawanie antirosyjskiego dziennika wojskowego. Tem samem kazał on zjednoczonéj opozycyi czytać: Precz z konstytucyą! Niech żyje dyktatura wojskowa! „Kto znał Stoiłowa — pisze daléj rzeczony korespondent — jako opozycyonistę za rządów Stambułowa, ten nie byłby się nigdy po nim spodziewał dyktatora, a jednak prawdą jest, że napaść na konstytucyą w dzienniku wojskowym nastąpiła na rozkaz Stoiłowa. Od chwili objęcia rządów twierdził on zawsze, że Bułgaryą rządzić można jedynie po zniesieniu konstytucyi. Nie wystarcza mu za pomocą całéj potęgi policyjnéj, do któréj zaliczają się wszelkiego rodzaju urzędnicy, przeprowadzać wyborów i gwałcić wyborców, nie wystarcza mu centralny aparat policyjny w każdym powiecie i okręgu, którego używa do wszystkiego. Ponieważ Bułgarya w 23 miastach powiatowych posiada bandę policyjną, która ze Zofii otrzymuje rozkazy, łatwo więc ministrowi cały kraj teroryzować. Aby jednak mógł teroryzm jeszcze lepiéj uprawiać, aby nie potrzebował przestrzegać ani pozorów prawa, chce Stoiłow użyć dyktatury wojskowéj.

Następnie wywodzi korespondent, że ludność bułgarska jest rusofilską o tyle, o ile zależy od rządu. Wielka masa atoli, która zalicza się do stronnictwa Radosławowa i Stambułowa a stanowi dziewięć dziesiątych ludności, przypomina sobie jeszcze dobrze błogosławieństwa rosyjskiéj gospodarki z czasów okupacyi i groźby oficerów rosyjskich, gdy opuścili Bułgaryą.

Skandal kolei południowéj zajmuje bez przerwy opinią polityczną we Francyi. Senator Magnier nie przestaje w „Figarze“ grozić sensacyjnemi rewelacyami. Towarzystwo „Chemin de Fer du Sud“ przekupić miało znaczną liczbę politycznych osobistości. Dwaj deputowani departamentu Var wybrani zostali tylko za pieniądze kolei południowéj; rząd bardzo dobrze wiedział, jakimi środkami pracuje baron Reinach na korzyść kolei południowéj. Senatorem Magnier zajmują się obecnie wszystkie paryzkie dzienniki i przedstawiają go jako mistrza w robieniu długów. Założony przez Magniera dziennik „Evénément“ szedł z początku bardzo dobrze, ale nawet w czasie największego rozkwitu nie mógł przynosić tyle, żeby zaspokoić rozrzutność Magniera; zręczny senator umiał jednak zawsze znaleźć sposoby otwarcia sobie nowych źródeł pieniężnych, ażeby módz spłacić najpilniejsze długi i inne robić w dalszym ciągu. Opowiadają, że kiedy komornicy sądowi paryzcy zgromadzili się na wspólną ucztę i postanowili przepędzić razem wieczór na widowisku w „Jardin de Paris, dwudziestu z pomiędzy nich wykazało się wolnemi kartami wejścia, wydanemi przez redakcyą „Evénément. Jeden tylko komornik kupił bilet wejścia. Wszyscy komornicy dostali te bilety od Magniera, który przy różnych sposobnościach łagodził tego rodzaju grzecznościami ich srogość.

* ***Berlińska*** „Germania“ otrzymała z poważnego źródła następujące wezwanie do modłów za Ojca św.:

„Dzień 20 go Września r. b. przynosi za sobą 25-tą rocznicę zdobycia Rzymu.

„Rząd włoski przygotowuje się, aby dzień ten uczcić za pomocą demonstracyjnéj uroczystości — pod oczyma bawiącego w Rzymie, władzy doczesnéj pozbawionego Ojca św.

„Nas katolików dotyka ta myśl boleśnie.

„Godzi się, abyśmy Ojcu św. zgotowali przeciw demonstracyą. Naszą bronią jest modlitwa; nasz szturm skierowany jest w niebo. My katolicy wszyscy, kapłani, zakonnicy i świeccy przyjmiemy w dniu 20 września Komunią św. na intencyą Ojca św., na intencyą wiecznego Rzymu, *Jego* Rzymu, iżby dni nawiedzenia zostały skrócone.

„Uprasza się wszystkie katolickie gazety, aby ten projekt rozpowszechniły jak najdaléj, ażeby w rzeczywistości powstał szturm, któremuby nie zdołało się oprzeć serce dobrego pasterza.“

Czyniąc zadość prośbie autora powyższego projektu — przypominamy zarazem raz jeszcze prośbę komitetu budowy kościoła św. Joachima. Dotychczas wpłynęło na ten cel nie wiele składek — ale mamy nadzieję, że niebawem pomysł składki się rozpowszechni i przyniesie plon tak pożądany. Chodzi przecież o 20 fenigów od osoby!

Rezultat wyborów
do parlamentu w okręgu wyborczym babimojsko-międzyrzeckim.

Ponieważ jest możliwość, że zimą odbędą się ponowne wybory w okręgu wyborczym babimojsko-międzyrzeckim, przeto uważamy za rzecz pożyteczną podać tutaj wynik ostatnich wyborów ściślejszych, jak tenże wedle urzędowych zapisków został ogłoszony.

Powiat babimojski.

Okręgi wyborcze:	Dziemb.	X. Sz.
Adamowo	1	83
Stara Boruja	121	3
Staro-Jaromierskie Olędry	82	11
Kaszczór	16	137
Staro-Oberskie Olędry	47	1
Ujście	62	3
Staro-Tuchorskie Olędry	47	1
Bolęcin	60	50
Blenke	50	—
Blumer Hauland	87	5
Babimost	197	165
Babimojski Folwark	19	15
Boruja	70	50
Chorzemin	5	84
Chwalim	104	13
Nowa Dąbrowa	—	143
Dąbrowskie Olędry	35	—
Wieleń	6	26
Friedendorf	5	22
Głodno	83	4
Godziszewo	9	32
Goile	75	4
Górsko	2	42
Gościeszyn	—	106
Wielkawieś	18	20
Wielki Niałk	64	78
Wielkie Podmokle	11	54
Górzyn	68	14
Hammer	39	26
Jabłona	155	28
Jaziniec	3	102
Kargowa wieś	107	21
Karna	3	35
Karpicko	64	16
Kembłowo	22	187
Kiełkowo	4	55
Kiełpiny	18	74
Boruja kościelna	36	—
Maławieś	3	71
Mały Grójec	22	32
Małe Podmokle	25	62
Chobienice	—	162
Komorowo	—	53
Komorowskie Olędry	72	—
Kopanica	73	72
Łąkie	—	147
Łupica	4	100
Mochy	14	202
Nowa Boruja	145	1
Nowawieś	24	66
Nowy Kramsk	16	114
Nowo-Oberskie Olędry	17	12
Nowo Tuchorskie Olędry	48	11
Obra	5	199
Jaromierz	45	63
Podgradowice	23	—
Przement	8	105
Radomierz	4	160
Rakoniewice miasto	202	124
Rakoniewice dominium	14	68
Rataje	36	21
Reklin	5	36
Reklińskie Olędry	37	5
Rozdrażewo	183	52
Ruchocice	17	59
Szarki	97	—
Świętno	139	7
Ciosaniec	15	81
Siedlec	—	119
Sielec	29	70
Sieleckie Olędry	66	—
Starkowo	—	63
Stodólsko	39	7
Tarnowo	78	24
Theresienau	47	11
Tłoki	2	80
Tłockie Olędry	38	21
Tuchorza	26	63
Kargowa miasto	182	39
Podborowo	10	152
Widzim	48	81
Wilczki	38	6
Wioska	39	91
Wioska Olędry	85	—
Wolsztyn	232	248
Wojnowo	21	62
Wroniawy	19	150
Zakrzewo	5	41
Żodyń	29	35
Bruchdorf (?)	6	21
Droniki	2	17
Sieniawa	2	25
Schlennchen (?)	1	44

Nieważne głosy.

Stara Boruja	1
Staro-Tuchorskie Olędry	3
Babimost	1
Jabłona	1
Mochy	1
Rakoniewice miasto	1
Wioska	1
Wolsztyn	3
	12

W powiecie Babimojskim:

X. Szymański	5285 głosów
Dziembowski	4130 „

(Dokończenie nastąpi.)

Wybory.

W sprawie wyborów w Pszczyńsko Rybnickiem streszcza dzisiaj „Katolik“ bytomski rady swoje, jak następuje:

„Pana Huenego nie obierajcie dla tego: 1) ponieważ tenże nie umie nic po polsku, a polski lud musi się domagać posłów umiejących po polsku; 2) ponieważ jest urzędnikiem rządowym; a lud polski nie może urzędników obierać zastępcami swymi; 3) ponieważ jest bardzo chętny co do przyzwalania podatków, jak się to przy sprawie wojskowéj pokazało, a lud polski już ma aż pod uszy podatków i ciężarów; 4) ponieważ ma za mało twardy kark względem rządu i zanadto się przed rządem gnie, a polski lud nie ma najmniejszego powodu dogadzać rządowi, posyłając mu takich posłów; 5) ponieważ nie daje gwarancyi, czy znowu nie stanie się klinem, rozsadzającym partyą centrową na pańską i ludową, jak się już stało, a lud polski żąda, aby centrum partyą ludową pozostało; 6) ponieważ godność partyi centrowéj wymaga, aby nie obierać takich, którzy jakby tak wypadło, pozwolą się konserwatystom postawić na kandydata przeciw centrowemu kandydatowi, jak to pan Huene uczynił. Na miejsce pana Huenego polecamy wybrać posłem Przew. X. proboszcza Wolczyka z Pszowa.

Do sejmu poleciło zebranie mikołowskie p. Latacza, rektora z Katowic, Na pochwałę jego można powiedzieć, że umie po polsku i jako nauczycieł zawsze stał przy chorągwi katolickiéj. Lecz z drugiéj strony nie można zataić, że p. Latacz jest urzędnikiem, jeszcze więcéj od rządu zależnym, jak p. Huene. A przytem niezupełnie jasną jest rzeczą, co pan Latacz właściwie myśli o sprawie germanizacyi. Było wprawdzie słychać, iż gani to, gdy rząd w szkole każe uczyć polskie dzieci tylko po niemiecku. Lecz przyjaciele jego rozgłosili po gazetach niemieckich, że nie może być za „polskiem gospodarstwem“, jakie „Katolik“ uprawia. A jakież to jest to „polskie gospodarstwo „Katolika“?“ Nie inne jak gospodarstwo ludu polskiego na G. Slązku. To znaczy: „Lud i „Katolik““ potępiają wszelką germanizacyą, czy gwałtem wciskaną, czy też łagodnością i jesteśmy tego zdania, że nasz poseł porówno z nami germanizacyą wszędzie i zawsze zwalczać powinien. Bóg nas stworzył Polakami, a nikt nie ma prawa nas na co innego przerabiać.

To jest „polskie gospodarstwo „Katolika“. Jeżeli przyjaciele polityczni p. Latacza, którzy go lepiéj znają od „Katolika“, mówią, iż on nie może popierać tego wszystkiego i jeżeli tak istotnie jest, natenczas „Katolik“ powiada wyborcom. „Nie zgódźcie się na pana Latacza!“ — O p. Radwańskim, adwokacie z Pszczyny, którego „Katolik“ poleca w danym razie na posła, rogłaszają niektórzy wieści, jakoby nie był dobrym katolikiem. To jest nieprawdą. Gdyśmy p. Szmulę w Bytomiu, a p. Strzodę w Prudniku popierali, też takie same pogłoski nieprawdziwe o nich ogłaszano. P. Radwański jednak jest bardz zdatnym i stósownym mężem na posła; albowiem jest katolikiem, jak się należy; pochodzi z ludu i swego polskiego pochodzenia, ani mowy ojczystéj się nie wstydzi; zna położenie ludu szczególnie w Pszczyńsko-Rybnickiem, bo tu się urodził i tu od kilku lat jest adwokatem.

— Rozpowiadają po powiecie, że skoro p. Huene zostanie obrany, to założy kasy pożyczkowe Raiffeisena, które są bardzo pożyteczne. P. Huene już od 10 lat zajmuje się temi kasami, a skoro przez te 10 lat nie zdążył w okręgu Pszczyńsko-Rybnickiem owych kas założyć, to teraz tem więcéj nie zdąży, bo jako prezydent bankowy będzie musiał siedzieć w Berlinie i będzie miał mniéj czasu na takie sprawy, niż dotąd. Gdy zaś mieszkańcy Pszczyńsko Rybniccy życzą sobie takich kas, to redakcya „Katolika“ bezpłatnie założy ich tyle, ile potrzeba.“

Warczą znowu

i pokazują nam zęby najmici polakożerczéj spółki. Piwo sedańskie zaczyna fermentować w ich nienasyconych żołądkach, które mimo pospiesznego wydzielania soków germanizacyjnych, przecie strawić nie mogą rozmaitych „wrogów państwa“, a w pierwszym rzędzie nas Polaków. Na innem miejscu wyciągamy z pod korca „wdzięczność“ niemiecką, zaznaczającą się tuż po „patryotycznym“ festynie, do którego zapraszano nas usilnie, w sposób tak jaskrawy, tak dobitnie charakteryzujący patentowanych Niemców. I sądziliśmy, że ograniczyć się będziemy mogli na krótkiem napiętnowaniu beztaktu i bezwzględności gospodarzy uroczystości sedańskiéj, że oszczędzą nam przykrości i niesmaku, jaki wzbudza konieczność odpierania ciosów nierycerskiego oręża. Inaczéj się stało, bo oto pokazuje się, że krzyżacki nałóg kopania nogami tego, którego się wczoraj jeszcze w „braterskim“ dusiło uścisku nie tylko nic na swéj sile u „najserdeczniejszych“ naszych nie stracił, lecz owszem zakorzenił się fatalnie. W obec złéj wiary i cynizmu blatów niemieckich à la „Gesellige“; „Pos. Ztg“ nie podobna oczywiście walczyć dowodami i rozumowaniem w nadziei sprowadzenia przeciwnika do uznania własnych błędów i fałszów, pozostaje tylko, wykazywać jego przewrotność, ażeby społeczeństwo nasze wiedziało, z kim walczy i stósowne do tego przedsięwzięło środki obrony.

Zamiast uznać, że umizgi do Polaków w danych okolicznościach w przededniu Sedanu były co najmniéj niestósowne, że przymusowe wciąganie ludności polskiéj do festynów sedańskich nie mogło nie wywołać tu i owdzie protestu, prasa szowinistyczna w rodzaju „Posenerki“ wielkie okazuje zdziwienie, że my ściganie karami protestujących nazwaliśmy „wyrokiem drakońskim“. Toć, kto dzieciom szkólnym każe uprawiać politykę, nie powinien się dziwić i oburzać, że i one na swój sposób zaczną „politykować!“ Ow uczeń z Szamotuł, który niszczy podarek, mający przypominać siostrze jéj udział w festynie sedańskim, okazał się po prostu pojętnym uczniem tych, którzy do szkoły wprowadzili bałamutną politykę. Że właśnie podarek ten był portretem cesarza Fryderyka, to dla ucznia i dla każdego bezstronnego rzeczą podrzędną, kto zaś usiłuje podciągać ten wypadek pod kategoryą zbrodni „obrazy majestatu“, ten albo nie rozumie istoty sprawy, albo, co u „Posenerki“ prawdopodobniejsze, kieruje się tendencyjnem przywidzeniem. Sposób, w jaki uczeń ów zaprotestował przeciwko naganie dzieci polskich do festynów politycznych, jest oczywiście dziecinny, dla tego też relegowanie nazywamy „wyrokiem drakońskim“. Szacunek dla portretów panującego w inny wpaja się sposób, a przedewszystkiem nie wolno dopatrywać się uchybienia temu szacunkowi tam, gdzie uchybienie formalne nie mogło leżeć w zamiarze 17 letniego chłopca.

Aleć ścisłego rozróżniania rzeczy, chyba niepodobna domagać się od ludzi chorujących na „delirium patryotyczne“....

Kilka tygodni temu rozpisywaliśmy się z ironią i uzasadnionem lekceważeniem o fantastycznych planach ultrapolonofoba, niejakiego Richardi'ego, który łamiąc sobie głowę nad wyniszczeniem Polaków — wpadł na iście tatarskie pomysły. Prędzej aniżeli się spodziewaliśmy zaakceptowała Spółka polakożercza projekty Richardi'ego. Przyboczny jéj organ grudziądzki wygrywa już dzisiaj pobudkę do wprowadzenia do ustawodawstwa niemieckiego mongolskich pojęć prawnych.

Ad perpetuam memoriam kołowacizny H. K. Tystów, podajemy poniżej dodatek „Geselligerowski“ do § 187 ustawy o sądownictwie:

Jeżeli osoby urodzone w Niemczech, albo przebywające tutaj lat kilka, twierdzą przy przesłuchach w sądzie, że językiem niemieckim nie władają wcale, albo niedostatecznie, a wykaże się, że twierdzenie to jest niewprawdziwe, albo, gdy przypuszczenia bardzo usilnie przemawiają za tém, że owe osoby umieją po niemiecku, wtedy koszta wynikające ze zawezwania tłómacza spadają na nie, a ściąga je wedle ordynacyi taksy z dnia 30 czerwca 1878 roku wedle normy najwyższéj kasa państwowa.

Uzasadnienie:

Jeżeli odbywają się przesłuchy z współudziałem osób nie władających językiem niemieckim, należy zawezwać tłómacza. Przepis ten jest ograniczony. Nie będzie on bynajmniéj zastósowany w obec osób, które mówią obcym językiem, lecz także ci ostatni, jeżeli tylko rozumieją język niemiecki i są w stanie wysłowić się po niemiecku, mają być przesłuchiwane bez tłómacza. Jak doświadczenie uczy, domaga się bardzo wiele osób tłómacza, ponieważ *głoszą* (vorgeben), ze nie władają językiem niemieckim wcale, albo też gorzéj, aniżeli językiem swoim ojczystym. Twierdzenia te utrudniające i przedłużające przesłuchy, są najczęściéj *nieprawdziwe* Osoby, które wzrosły w Prusach i przebywają tamże od lat wielu, wyuczyły się zwykle języka niemieckiego dzięki szkole, wojsku i stósunkom z sąsiadami mówiącymi po niemiecku. Zdarza się więc bardzo często, że dla osób nie władających *rzekomo* językiem niemieckim, okazuje się w ciągu przesłuchów *pomoc tłómacza zbędną*, ponieważ *zdradzają się*, że przedłożone pytanie niemieckie rozumieją bardzo dobrze, i że zdołają odpowiadać na nie językiem niemieckim Oczywista, że osoba odnośna słysząc pytania dwukrotnie, więcéj zyskuje czasu, by odpowiedź swą obmyślić pod każdym względem, aniżeli gdy sędzia przesłuchuje ją bezpośrednio.

Zasłoną *bardzo wielkie wzbudzającą wątpliwości* są obecnie istniejące przepisy dla osób, które wobec *niemieckości i języka niemieckiego* są usposobione nieprzyjaźnie, opierają się asymilacyi z Niemcami, należą w ojczyźnie niemieckiéj *do innéj narodowości* (oj, szubienica dla nich!) i pragną przyznawać się do niéj wszędzie (zbrodniarze!). Ta część ludności *włada* po większéj części językiem niemieckim *dostatecznie* i przystępuje *zasadniczo* do rozpraw sądowych z twierdzeniem, że zawezwanie tłomacza jest konieczne Nie zaleca się karać (co za łaskawość!) za to, że odnośna osoba nieprawdziwe albo świadomie kłamliwe zdaje zeznania co do znajomości języka niemieckiego, ale, kto pragnie posługiwać się tłomaczem, choć go *nie potrzebuje*, *niechże za to płaci*. Przypuścić się godzi, że zarządzenie to będzie bardzo zbawienne i wyda właściwe owoce w walce z narodowością opierającą się państwu.“

Szkoda zaiste słów polskich na scharakteryzowanie tego dziwoląga, rozsądni Niemcy sami ocenią to jako — *„blühender Unsinn“*!

Że oczekiwania „Geselligera“ co do po

nego udziału Polaków w festynach sedańskich zostały zawiedzione, to widoczne z dalszych jego bredni na temat rzekomego kokietowania Polaków z Francuzami w r. 1870. Na inwektywy w sprawie burd, których widownią miała być wieś Lubasz w Czarnkowskiem oraz na dzikie żądanie, ażebyśmy byli „wedle języka Polakami a wedle serca Prusakami“, moglibyśmy ostatecznie odpowiedzieć „Geselligerowi“ słowami Maćka z „Pana Tadeusza“...

Bliżéj atoli przyjrzeć się warto jego denuncyacyi gnieźnieńskiego Bractwa strzeleckiego. Krzykacz grudziądzki podaje ze zgrozą, że Bractwo to postanowiło nie wziąć udziału w obchodzie Sedanu, mimo, że liczy 28 członków Niemców i mimo, że przewodniczący nosi nazwisko praniemieckie „Ballenstädt“. Otóż ów p. B. to w oczach „Geselligera“ skończony niegodziwiec, zdrajca niemal, a to wszystko dla tego, że posiada trochę więcéj rozumu politycznego niż głowacze grudziądzcy. P. Ballenstädt odpowiedź odmowną na zaproszenie „Landwehrvereinu“ uzasadnił *słuszną* uwagą: „ponieważ zadaniem Bractwa strzeleckiego nie jest brać udział w uroczystościach *politycznych*, co téż swego czasu zakazał nam rząd królewski“.

„Sedan“ — uroczystością polityczną, wykrzykuje żałośnie „Gesellige“ i poucza p. B., że to święto *patryotyczne*; z pewnością, czemuż jednak szowiniści nie przyznają, że i *my* mamy święta *patryotyczne*, mniéj zaprawdę z polityką mające wspólnego, niż „Sedan“!?

O centrum i polityce interesów

rozpisują się w uwagi godny sposób „Hist. pol. Bl“ w ostatniem swoim zeszycie. Nawięzując do śmierci ś. p. Augusta Reichenspergera, ostatniego wielkiego przywódzcy z wielkich czasów centrum, stawia autor artykułu pytanie: „Gdzie stanęliśmy?“, na które odpowiada w mniéj więcéj następujący sposób:

Kiedy umarł Windthorst, już od kilku lat brakło centrum dawnych przywódców i jakkolwiek także między najznakomitszemi osobistościami frakcyi żadna nie zajmuje tego wpływowego stanowiska, jakie przyznawało wszystko bez wahania Windthorstowi, to jednakże nie spełniły się obawy, jakie łączono ze śmiercią tego genialnego dyplomaty.

Mimo niektórych trudności umiało centrum utrzymać w parlamencie swoje rozstrzygające stanowisko. A to jest kardynalnym punktem całego położenia niemieckich katolików w życiu publiczuem. Tak też było zawsze. Bez całéj pełni tego wpływu nie postąpimy także pod względem kościelno-politycznym ani kroku naprzód, co więcéj, nie jesteśmy nigdy pewni przed cofaniem się.

Centrum utrzymało się także w ubiegłéj sesyi parlamentu na stanowisku decydującem. Przez to można było przedewszystkiem zapobiedz większemu obciążeniu ludności pośredniemi podatkami, jako też przyjściu do skutku ustawy przeciwko dążnościom przewrotu, która byłaby miała piętno ustawy klasowéj, zakapturzonéj ustawy antysocyalistycznéj. Centrum nadto przebyło szczęśliwie rozmaite zajścia najświeższéj przeszłości.

Jak mało byłoby po tem, co powiedzieliśmy, uzasadnionem pesymistyczne pojmowanie położenia wewnętrzno-politycznego, tak też przewrotnem byłoby nie chcieć uznać, że w ostatnich latach stanowisko centrum stało się trudniejszem. Zresztą nie samego tylko centrum, lecz w ogóle wszystkich stronnictw politycznych.

Wielkiem niebezpieczeństwem, jakie grozi naszéj istocie parlamentarnéj i które objawia się już w procesie rozkładowym, jaki ogarnął kilka stronnictw, jest nadmierne wybujanie polityki interesów.

Kiedy ks. Bismarck stał jeszcze u szczytu swéj potęgi, starał się gorliwie o to, aby podburzać pojedyńcze stronnictwa i pojedyńcze grupy interesów przeciwko sobie nawzajem. Jego spekulacya atoli chybiła w obec centrum zupełnie. Windthorst umiał tak doskonale utrzymać stronnictwo w jedności, że nie naruszono jego politycznego znaczenia i zdolności do akcyi.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki stały się krytyczniejszemi, aniżeli były w czasie, w którym poseł z Meppen był niezaprzeczonym przywodzcą stronnictwa centrum.

Walka o byt zaostrza się coraz bardziéj. Robotnicy przemysłowi i rzemieślnicy, a w ostatnim czasie zwłaszcza rolnicy domagają się pomocy ze strony państwa. Chcieliby ująć w rękę ster ustawodawstwa, aby tem pewniéj dojść do celu. Coraz głośniéj odzywa się wołanie o reprezentacyą interesów.

Polityka interesów atoli nie zgadza się z parlamentaryzmem także w postaci, w jakiéj go udzieliły i zapewniły konstytucye niemieckie; rozbija ona stronnictwa polityczne i musiałaby także dla centrum stać się zgubną.

Siła centrum i tajemnica jego powodzeń polegała na tem, iż ono — zupełnie w duchu konstytucyi — przedstawiało reprezentacyą wszystkich sfer ludu, jak też stronnictwo w swym programie wyraźnie zapisało troskę o dobro duchowe i materyalne wszystkich klas ludu. Także istotny skład jego odpowiadał temu. Łączyły stronnictwo przedewszystkiem wielkie idealne punkta widzenia, które tę frakcyą powołały do życia. Jako najważniejsze z niespełnionych jeszcze zadań centrum przedstawia się, po zaprowadzeniu kościelno-politycznego *modus vivendi*, ostateczne urzeczywistnienie państwowo obywatelskiego równouprawnienia katolickiéj części ludu w Niemczech a zwłaszcza w Prusach. Rozwiązać należy to zadanie, którego materyalna doniosłość nie jest mniejszą od moralnéj, tylko na podstawie nowoczesnego prawa konstytucyjnego i tylko przez jednolicie prowadzone, wewnątrz utrwalone centrum.

Owa jednolitość i trwałość atoli runęłaby, skoroby tylko w łonie stronnictwa centrum zaczęły tworzyć się grupy interesów, a że czynią się zakusy do takiego tworzenia, temu niestety trudno zaprzeczyć. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie t. zw. ruch agrarny, który rozpoczął się po zawarciu traktatów handlowych za czasów hr. Caprivi'ego.

Cały szereg czynników działał razem, aby wywołać przesilenie rolnicze, które jest dość poważne, aby zwrócić na siebie jak najbaczniejszą uwagę mężów stanu i reprezentantów ludu. Państwo nie powinno zaniedbywać niczego, co może uczynić, aby to przesilenie usunąć lub je złagodzić; ale władzy państwowéj zakreślają tutaj nienaruszalną granicę stosunki ogólne życia ekonomicznego i wzgląd na klasy ludu, nie należące do rolnictwa. To samo odnosi się do parlamentów. Mają one dążyć, o ile ustawodawstwo ma prawo mieszać się, do sprawiedliwego wyrównania sprzecznych częstokroć między sobą interesów.

W centrum zawsze trzymano się téj zasady. Nie było ono nigdy wyłącznie stronnictwem robotników, jakiem jest i chce być frakcya socyalno-demokratyczna, nie może też ono być stronnictwem agrarnem, jakiem wedle życzenia Związku rolników ma być frakcya konserwatywna i jest niem już do pewnego stopnia w bezwzględnem występowaniu w interesie wielkiéj posiadłości wschodnich dzielnic Prus. Wyborcy centrum muszą mieć to zaufanie, że interesa wszystkich sfer ludu znajdują się w dobréj opiece, że centrum sumiennie rozważa interesa pojedyńczych klas jednych w obec drugich, że nigdy nie oddaje się na usługi pojedyńczego interesu.

Nie braknie atoli w ostatnim czasie objawów, że dąży się do naruszenia tego tak koniecznego zaufania i tem samem chce się rzucić zarodek rozdwojenia między stronnictwo centrum.

Punkt wyjścia tego ruchu, zagrażającego, zdaniem naszem, poważnie istnieniu centrum, stanowi zawarcie rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego, przy głosowaniu nad którym stronnictwo centrum rozdzieliło się w parlamencie na dwie równe niemal części. W rzeczywistości, jak to teraz przyznają coraz bardziéj, nie miał traktat handlowy z Rosyą sam w sobie niszczącego niemieckie rólnictwo znaczenia. Jeżeli traktaty handlowe w ogóle były chybione pod względem ekonomicznym, to główny błąd popełniono przez przyjęcie traktatu z Austryą, rozpoczynającego erę traktatów, a tutaj zgodzili się na niego najwybitniejsi przedstawiciele interesów rolniczych z względów wysokiéj polityki. Wystarcza wymienić prezesa westfalskiego związku chłopskiego, barona Schorlemera z Alstu, prezesa śląskiego związku chłopskiego, barona Huenego, i hr. Hoensbroecha, który jest prawą ręką prezesa nadreńskiego związku włościańskiego. W każdym razie braknie tu wszelkiego punktu oparcia dla twierdzenia, że członkowie centrum, którzy głosowali za traktatami handlowemi, nie działali wedle najlepszego, obowiązkom odpowiadającego przekonania. A potem znajdujemy się w obec dokonanego faktu przez czas, na jaki zawarto traktaty.

Jeżeli w obec tego położenia rzeczy także ze sfer centrum składa się winę za niezadowolenie z powodu istotnie niepomyślnego ukształtowania się stosunków rolniczych na traktat niemiecko-rosyjski i na tych, którzy głosowali za nim, i jeżeli zwracając uwagę na przyjęcie tego traktatu domaga się lepszéj obrony interesów rolniczych w parlamencie i w łonie frakcyi centrum, to przez to rozluźnia się spoistość centrum i rzuca się w sfery wiejskie posiew, który przy najbliższych wyborach może w sposób niemiły wybujać w kłosy.

Przy tych uwagach nie myślimy o namiętnéj demagogii ruchu chłopskiego w pewnéj części Bawaryi, który w prawdziwie wstrętnéj postaci uwydatnił się przy ostatnich wyborach uzupełniających w Landau-Dingolfing. Siły, które tam działają bezmyślnie, zerwały z wszystkiemi zasadami chrześciańskiego stronnictwa ludowego. Mamy raczéj na oku niepożądane zjawiska, jakie się uwydatniły niedawno temu w dzielnicach nadreńskich.

Autor artykułu przedstawia w sposób poglądowy różne znane zajścia z ostatnich czasów, zaznacza, że agrarne dążności odrębne w łonie centrum mają tło polityczne i wyraża się z uznaniem o oświadczeniu posła X. Hitzego, o którem wspominaliśmy we właściwym czasie pod rubryką Niemiec. W końcu zaś pisze tak:

„Polityka interesów, jaką prowadzą w ostatnim czasie przedewszystkiem w dziedzinie rolniczéj, musi, z czasem, powtarzamy to, podzielić parlament na grupy ineteresów, rozbić stronnictwa polityczne a zwłaszcza także centrum, które dotąd więcéj, niż inne stronnictwa umiało stać ponad zwalczającemi się wzajemnie pojedynczemi interesami i przez to utrzymać rozstrzygające stanowisko w parlamencie. Wprowadzanie przeciwieństw interesów do stronnictwa centrum paraliżuje je i czyni je niezdolnem do spełnienia swych wielkich zdań.

Także za czasów ś. p. Windthorsta wyłaniały się niekiedy podobne dążności. Z niemi atoli nie żartował przywódzca centrum. Dzisiaj musimy radzić sobie bez powagi Windthorsta, ale myśl centrum dzisiaj jeszcze żyje i jest potężną wśród katolickiego ludu Niemiec. Jeżeli się tylko tę myśl centrum przeciwstawi jasno i stanowczo wszystkim odrębnym dążnościom, gdziekolwiek one się pokażą, to ona zwycięży, ponieważ potrzeba utrzymania centrum silnem i zgodnem jest dzisiaj jeszcze większą, aniżeli w czasie, kiedy frakcya widziała na swym czele takich Mallinckrodtów, Reichenspergerów i Windthorstów.“

W sprawie ulżenia ciężaru długów w gospodarstwie rolnem

zabrał głos znany pisarz agrarno polityczny, dr. Zakrzewski, który wydał obecnie nakładem księgarni Möllera w Berlinie broszurę, traktującą obszernie ten przedmiot.

Na wstępie swego pisma zaznacza autor jako jedno z najważniejszych zadań państwa w obec długo trwającego przesilenia rolniczego wydanie przepisów organizatorskich, któreby były zdolne zamienić dzisiejsze obdłużone, niewydajne gospodarstwo na wydajne. W przeciwnym bowiem razie można obawiać się, że nastąpi nagły upadek wielu gospodarstw wiejskich i nastaną tak nienormalne stosunki rolnicze, jak we Włoszech i W. Brytanii.

Jako powód dzisiejszéj biedy i zadłużenia się rolnictwa w Niemczech uważa dr. Zakrzewski spadanie cen zboża, liczne straty z powodu chorób zaraźliwych bydła, lokalne i częściowe smutne żniwa, brak paszy w 1893 roku, wielkie szkody w skutek wichrów z 12 lutego 1894 roku, zniesienie maksymalnego procentu w czasie wolności lichwiarskiéj, brak dostatecznego kapitału, odnośnie niemożliwość znalezienia odpowiedniego kredytu. Jako najważniejsze środki do ulżenia długów przedstawia autor obok średnich cen zboża i ustawodawczego uregulowania włościańskiego prawa wymiaru: 1) udzielanie w naglącym razie pożyczek za nizki procent w myśl Schmollera, który żądał funduszu takiego w wysokości 200 milionów marek, 2) zamienianie włości chłopskich, jako też większych dóbr na wniosek dłużnika na formalne włości rentowe ze strony komisyi jeneralnéj, 3) zakupywanie ze strony państwa zagród chłopskich, którym już pomódz nie można, jako też większych własności, 4) rozprzestrzenienie granicy pożyczkowéj ziemskich instytutów kredytowych i krajowych kas kredytowych, 5) rozprzestrzenienie tych instytutów na wszystkich chłopskich właścicieli i 6) zniżenie hypotecznéj stopy procentowéj aż do granicy, w obrębie któréj mogą jeszcze prosperować rolnicy mimo, tak bardzo zniżonéj renty gruntowéj.

Na podstawie literatury fachowéj i własnéj znajomości stosunków przedstawia dr. Z. wykonalność projektu swego, podanego powyżéj. Możliwy zarzut, iż przy procedurze uzdrawiania stosunków przez organa państwowe mogliby wierzyciele doznać pokrzywdzenia swoich interesów, zbija autor, przypominając dawną zasadę praktycznego życia gospodarskiego, że prct, jaki otrzymuje wierzyciel musi być mniejszy, aniżeli zysk, jaki otrzymuje dłużnik w swym procesie produkcyjnym z kapitałem pożyczonym wierzyciela. Jeżeliby rząd państwowy w niniejszym przypadku nie chciał zastósować téj zasady w praktyce, natenczas popchnąłby rólnictwo do upadku na korzyść praw wierzycieli. Dotychczas państwo brało stronę obdłużonych producentów, już nawet Solon przez swoje Seisachtheia i Rzymianie we wielu przypadkach.

Autor tak kończy swoje wywody: „Znaczyłoby to nie uznawać historycznego znaczenia chwili obecnéj, gdyby się chciało ociągać dłużéj z przedsięwzięciem usunięcia tego nadzwyczajnego obdłużenia rólnictwa. Kto zajrzał do chwilowych stósunków ekonomicznych naszych chłopskich właścicieli i wie, jak mały czysty dochód mimo pracowitości, oszczędności i skromności mogą wygospodarować, ten może tylko zawołać: „Videant consules ne quid respublica detrimenti capiat.“

Dziwaczne pomysły.

Wiedeń, 5 września.

(≋) Impresario, który w „Fremdenblacie“, „Lloydzie peszteńskim“ etc. składa gabinet *hr. Badeniego*, w ostatnim numerze wymienionego dziennika peszteńskiego wygłasza niektóre zdania, na które niepodobna nie odpowiedzieć. Jeżeli mianowicie zapewnia, że narodowość hr. Badeniego jest całkiem obojętna, tak jak była narodowość Taaffego, dopuszcza się oczywistego qui pro quo. W Austryi od dawna są i odgrywają ważną rolę osoby, aby się tak wyrazić: nijakiego rodzaju pod względem narodowości. Do rzędu takich osób należeli Taaffe, Kalnoky, Bicquehem itd., ktorzy wprawdzie nie pozostali Irlandczykami, Madziarami i Holendrami, ale też nie zostali nigdy Niemcami w narodowościowem znaczeniu wyrazu. Są to „Austryacy“, posługujący się także w pożyciu prywatuem językiem niemieckim, ale nie są zaś co do przekonań Niemcami. Jeżeli korespondent „Lloyda“ obok Taaffego wymienia także ks. Auersperga, to dopuszcza się widocznego błędu. Bo tak książę Karol, jak ks. Adolf Auersperg byli prawymi Niemcami i nie można ich żadną miarą zaliczyć do rzędu owych austryackich mężów stanu bez narodowości; owszem jeden, jak i drugi ks. Auersperg byłby się mocno oburzył, gdyby mu ktoś był odmówił niemiekkiéj narodowości.

Bądź co bądź, pomiędzy *Polakami* dotąd nie było ani jednego exemplarza polityków bez wyraźnéj cechy narodowéj. Mniejsza o to, czy polityk polski ród swój wywodzi od bardzo dawnych przodków polskich. Naród polski posiada potężną siłę assymilacyjną, obce rody u nas w ko zystnych warunkach polszczą się bardzo szybko i, jak byłoby niedorzecznością odmówić np. Lelewelowi, Libeltowi, Polowi itd. charakteru i szczerego patryotyzmu polskiego, tak też dziś niema pomiędzy arystokracyą galicyjską nikogo, któryby nie był szczerym Polakiem. Mówiąc w nawiasie, pomiędzy magnatami (tj. książętami, hrabiami i baronami) Węgier są obecnie tylko trzy rodziny pochodzenia czysto madzierskiego (Esterhazy, Batthyany i Palffy), ale nikomu nie przyjdzie na myśl wszystkim innym odmawiać gorącego patryotyzmu madziarskiego. To też zwłaszcza czytelnicy węgierscy niewątpliwie tylko z należytym sceptycyzmem przyjmą te dare nne usiłowania przedstawienia hr. Badeniego w roli — urzędnika austryackiego bez wyraźnéj narodowości... polskiéj.

Powtóre korespondent wiedeński „Lloydu“ wysila się na najdziwaczniejsze argumenta, aby gabinet biurokratyczny a nie parlamentarny, przedstawić jako jedynie możliwy w Austryi. Gdyby tak było rzeczywiście, nie potrzebaby wcale szukać *nowego* gabinetu: teraźniejszy hrabiego Kielmansegga (byle usunięto z niego pana Jaworskiego) byłby urzeczywistnionym ideałem gabinetu biurokratycznego i nieparlamentarnego.

Tymczasem zwłaszcza argument, że w najlepszem znaczeniu wyrazu *parlamentarny* gabinet księcia Windischgraetza nie przetrwał ani dwóch lat, i że *dla tego* gabinet parlamentarny jest na zawsze niemożliwy, nie przekona nikogo. Gabinet koalicyjny upadł, ponieważ: 1) książę Alfred Windischgraetz nie posiadał należytéj energii i ambicyi, aby się dłużéj utrzymać u steru państwa; 2) ponieważ celem obalenia tego gabinetu udało się popchnąć Koło polskie i klub konserwatystów w kwestyi cylejskiéj na takie tory, które musiały sprowadzić rozbicie koalicyi; 3) ponieważ zręcznéj intrydze udało się w kwestyi reformy wyborczéj wywołać pewne zamieszanie. Gdyby

---

52)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 205.)

Pośród świeżych trupów i konających rozpoczęły się gody, czyli dzika pohulanka z muzyką i tańcami na około szubienicy, ze zawieszonemi nań trupami. Znalazły się druchny strojne, drużbowie i młodziany; stare niewiasty zaczęły wodzić pienia weselne, inne wzięły się do warzenia we wielkich kotłach mięsiwa z pozabijanych wolców i baranów. Wytoczono z piwnic dworskich resztki gorzałki i piwa, świeże zapasy trunku sprowadzono z piwnic miejskich. Pan młody z więzów uwolniony, lecz bez szabli, którą mu odebrano, musiał pilnowany przez Pałankę, jeść i pić, być wesołym, obracać się nawet w kółku. Zabawa huczna, krzykliwa przeciągała się do ciemnéj nocy. Dla rozjaśnienia ciemności zapalono drewniany, słomą szyty w dziedzińcu budynek. Przy tem jaskrawem oświetleniu oczom przedstawiał się obraz szalonéj, niby szatańskiéj uczty w piekle. Opryszki pijane z młołodycami hasały na zabój po dziedzińcu, hukając i wyjąc. Stare baby podchmielone klaskały w ręce bijąc w takt muzyce, lub nuciły ochrypłym głosem. Cały dziedziniec trząsł się od tańców i hucznéj muzyki.

Widząc ten ogólny szał, p. Choiński, postanowił korzystać i ratować się ucieczką z tych miejsc przeklętych. Żądanie nie przedstawiało wiele trudności, gdyby Pałanka nie była go strzegła. Postanowił tedy odsuwać się od niéj powoli, porzucić ją niepostrzeżenie. Kiedy go brała do tańca, wymówił się słabością i usiadł na pobliskiéj ławie. Kobieta nie dowierzając swemu oblubieńcowi, usadowiła się przy nim. Niedługo jednak dosiedziała obok smutnego, posępnego małżonka, muzyka i wesołość ją ciągnęły. Dała się uprowadzić w tany smagłemu mołojcowi, oczyma, zdaleka nawet, ścigając siedzącego. Pomału jednak zapomniała o niewdzięcznym małżonku. Wir ją w ciągnął w swe koło rozczarowane, hulała całą duszą, szał i trunki zamieniły ją w bachantkę, w namiętną tancerkę. Puściwszy swego tancerza, wiła się długi czas, pląsając sama, bez upamiętania, bez tchu, aż straciwszy zmysły padła bez duszy w kole. Poskoczono jéj na ratunek.

Widząc to młodzieniec zaczął się gubić w tłumie, cofając się niepostrzeżenie ku dworowi Tu było ciemno, cicho i pusto. Szedł pomału, ostrożnie. Po drodze trącił nogą o rękojeść szabli porzuconéj. Z radością niewymowną podniósł oręż ze ziemi, przypasał go do boku. Serce w nim urosło, rozkoszne drzenie przebiegło go po całem ciele. Poczuł w sobie odwagę, męstwo nieustraszone.

Teraz, choćby go i pochwycono, umierać będzie przynajmniéj jako rycerz, drogo sprzeda życie swoje!

Nie natrafił jednak na żadne stworzenie ludzkie, dwór był opuszczony. Uchodzący przeszedł przez długą, ciemną sień, spuścił się, macając rękoma po wschodach na dół; znał tę drogę, gdyż wiedziony był tutędy przed kilku godzinami z więzienia na dziedziniec. Zamierzał uwolnić w piwnicach więzionych jeńców. Nikt ich tu nie pilnował, straż hulała na dziedzińcu. Silną dłonią odrywał szybko rygle lochów, szablą przecinał więzy skazańców, drżących z radości i szczęścia, gdy im wolność zwiastowano.

Kilkunastu mieszczan i szlachty, między ostatnimi Harłęza, zebrało się w gromadkę; mieszczanie poczęści z Humania, obeznani z miejscowością, ofiarowali się chętnie przeprowadzić uciekających tyłami przez ogrody dworskie do lasku o pół mili odległego.

Bieżono spiesznie, w milczeniu z trwogą, na każdy szelest posłyszany, nasłuchują, czy pogoń nie ściga.

Po półgodzinnéj spiesznéj ucieczce, gdy tchu już prawie brakło biegnącym, dotarto szczęśliwie do krańca lasku. Usłużni mieszczanie, wskazawszy dalszą drogę do ucieczki najsposobniejszą, pożegnali się tutaj z towarzyszami niedoli, podążywszy napowrót do miasta. Pozostałych kilku szlachty stanęło, by odetchnąć.

Uratowani!... Czy na długo?... Oni jedni uszli przypadkiem z téj strasznéj otchłani piekielnéj! Pozostawiali za sobą kałuże krwi, tysiące trupów braci, haniebnie, w nieludzki sposób pomordowanych!

Choć nieznani prawie między sobą, uściskali się nawzajem serdecznie, łzy roniąc. Jako przyszli towarzysze niedoli w ucieczce i z niemałemi niezawodnie jeszcze połączonéj przeszkodami, uczuli między sobą rodzaj ścisłéj łączności, powinowactwa duchowego. Jakie szczęście, że znajdowało ich się kilku razem, że im szable przy boku zostawiono! Gotowi byli w potrzebie krew przelać jeden za drugiego do ostatniéj kropli!

Po krótkim wypoczynku bieżono laskiem daléj, wskazaną dróżką — obawa przed pościgiem pędziła ich naprzód. Ubieżono staj kilka, gdy naraz posłyszano przed sobą przygłuszony odgłos trwogi, rozpaczliwe wołanie o pomoc.

— O, Boże!... ratuj, kto w Boga wierzy!... Na ratunek!... — wołał słaby głos niewieści.

Krzyk ten przeszył na wskroś serce p. Franciszka.

— To ona! — zawołał przerażony i niby wichrem wysadzony w powietrze, skoczył w stronę, zkąd głos dochodził; zanim ruszyli towarzysze.

W głębi lasu spotkano oddział opryszków; wiedli oni ze sobą dwie niewiasty, zda się z ucieczki zawrócone, napowrót do miasta. Jeden z hajdamaków dzierżył pochwyconą za długi, czarny warkocz; towarzysze popychali ciągniętą z tyłu, kopiąc ją nogami wśród śmiechu, drwinków i nawoływań. Drugą urodziwą brankę schwycił w pas drab sążnisty i prowadząc przyciskał ją gwałtem do siebie, chciał broniącą się i wołającą o pomoc pocałować.

Po głosie i po licu gdy się zbliżył, poznawszy w téj ostatniéj drogą sercu osobę, pan Franciszek silnem uderzeniem pięścią w skroń powalił o ziemię opryszka, zanim tenże puściwszy swą ofiarę, zdołał broń wybobyć do obrony. Szlachta rzuciła się ze szablą w ręku na resztę chłopów. Młoda kobieta, łamiąc białe dłonie, płakała.

— Panno Jadwigo! pani kasztelanicowa! — poprawił przerażony młodzieniec — ty tutaj! w ręku tych zbójów? Co cię aż tutaj zawiodło?

— Uciekałam — odrzekła drżącym głosem pytana — ze dworu z Humania; tameśmy się byli schronili z domu przed hajdamactwem. Uwięził mnie we dworze w Humaniu wraz ze służebną ten straszny człowiek, starosta, Turek czy szatan! Pilnował w komnacie... dziś w czasie tych sądów udało nam się uciec... tu do lasku, najbliższa droga. Ale darmo... przysłał za nami opryszków... sam niedługo pewnie nadjedzie! O, ratuj panie Franciszku!... — i płakać zaczęła.

— Pani kasztelanicowa! — zawołał poruszony do głębi serca młodzieniec — uspokój się na Boga! Nic się nie stanie dopóki ją żyję przynajmniéj. Wiesz, że masz przyjaciela we mnie wiernego, oddanego ci, bez granic!... do grobu!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

książę Windischgraetz był chciał rządzić dłużej, byłby łatwo i w oka mgnieniu usunął z repertoaru drażliwą kwestyą cylejską i sprowadził porozumienie kwestyi reformy wyborczéj, w któréj interesa i dążności stronnictw umiarkowanych są identyczne. Z okoliczności więc, że gabinet księcia Windischgraetza upadł tak rychło, wnosić, że w Austryi gabinet parlamentarny jest niemożliwy, byłoby tendencyjnym fałszem. W Austryi trwale rządzić może tylko gabinet parlamentarny i dla tego też sądzimy, że hr. Badeni tym propagatorom gabinetu biurokratycznego nie jest wcale zobowiązany do wdzięczności.

W ferworze zachwalania gabinetu biurokratycznego, impresario zapewnia także, że hr. Badeni nie wezwie do swego gabinetu żadnego *posła*. Jak w obec takiego ostracyzmu względem posłów zachowałyby się inne stronnictwa? — w to nie wchodzimy. Z *Polaków* dotąd wyłącznie posłowie dostępowali urzędu ministrów, a jedyny, który wezwany do gabinetu, nie posiadał krzesła w Radzie państwa, pan *Zaleski*, zaraz po swem powołaniu do gabinetu (w roku 1888) wystarał się o mandat poselski i uważał to jako swój obowiązek utrzymać najściślejsze związki z Kołem polskiem. Teorya wykluczenia posłów od teki ministra, byłaby nie tylko absolutnie zdrożną, ale zwłaszcza w zastósowaniu do *Koła polskiego* zasługiwałaby na nazwę niesprawiedliwości, obniżałaby umyślnie powagę Koła i musiałaby wywołać stósunki naprężone.

To też nie przypuszczamy wcale, aby te wynurzenia w „Lloydzie“ peszteńskim zgadzały się z zamiarami hrabiego Badeniego. Owszem mogłyby one tylko utrudnić pozycyą przyszłego prezesa gabinetu, gdyby im przypisywano jakąś autentyczność.

Kwestya armeńska.

Kwestya reform armeńskich, która tak długo na uwięzi trzymała uwagę Europy, a niejednokrotnie groziła poważnym zatargiem, zostanie prawdopodobnie niebawem załatwioną. Wysoka Porta uległa ostatecznie żądaniom Anglii, Francyi i Rosyi, bo uledz musiała w obec nacisku, jaki na nią wywierano. Sułtan długo bronił się wszelkiemi siłami, aby niedopuścić do mieszania się zagranicznych mocarstw we wewnętrzne sprawy Turcyi, a bronił się w obawie o swoją powagę. Szukał on nawet poparcia u dwóch mocarstw, nacierających na niego, u Francyi i Rosyi, w téj zapewne nadziei, że zdoła rozbić nienaturalny sojusz. Atoli usiłowania jego nie odniosły żadnego skutku; sprzymierzeńców w kwestyi armeńskiéj nie poróżnił i nie zjednał sobie trójprzymierza. Mocarstwa trójprzymierzowe nie popierały wprawdzie oficyalnie angielskich projektów reformatorskich, ale téż nie wystąpiły przeciw nim. Niemcy, do których się sułtan specyalnie zwrócił, radziły Porcie, aby ustąpiła. Angielski ambasador udzielił W. Porcie téj saméj rady, a Włochy nie stanęły po stronie Turcyi, choćby dla tego, aby nie zrazić sobie Anglii.

Ze wszystkich stron opuszczony, przyciśnięty do muru przez swych dawniejszych przyjaciół w spółce z największymi nieprzyjaciołmi, nie pozostało sułtanowi nic innego, jak ustąpić. Tak więc W. Porta oświadczyła gotowość zezwolenia na bezpośrednie komunikowanie się ambasadorów z komisyą, która ma kontrolować administracyą armeńską, i tém samem usunęła kwestyą w téj formie, w jakiej od kilku miesięcy zawisła na widnokręgu politycznym. Nie jest to jednak definitywnem załatwieniem kwestyi, ale raczéj początkiem nowych powikłań.

Pytaniem bowiem jest, czy W. Porta choćby miała najlepsze chęci, zdoła praktycznie przeprowadzić reformy angielskie w armeńskich prowincyach. W obec oporu machometańskiéj ludności, a zwłaszcza Kurdów, nie łatwą w każdym razie będzie to sprawą. Ale przypuściwszy, że projekta reformatorskie uda się Porcie zrealizować — czy zadowoli to Armeńczyków?

Doświadczenia jakie uczyniono w innych częściach tureckiego państwa, upoważniają do wątpliwości. Czegoż Krecie Wysoka Porta nie przyznała! Chrześciańskiego gubernatora, prowincyonalne zgromadzenie i znaczne ułatwienia podatkowe. A czy ludność Krety jest zadowoloną? — czy nie ogląda się ku Grecyi? Jak korzystne stanowisko wyjątkowe w tureckiem państwie miała Wschodnia Rumelia! Berliński traktat przyznał jéj rozległą autonomią pod rządami chrześciańskiego gubernatora, ale nie zapobiegło to rewolucyi filipopolskiéj i przyłączeniu się do Bułgaryi.

Oczywiście zjawisku temu winien turecki system rządowy. Porta nigdy nie uczyniła dobrowolnie swym chrześciańskim poddanym ustępstw i nie wymierzyła sprawiedliwości, ale jedynie w skutek zewnętrznego przymusu. To mści się na niéj. Turcya pokutuje za własne grzechy, ale mimo to polityka Salisburego, jako przywódzcy w kwestyi armeńskiéj, jest niepojętą.

Turcya ustępuje, ponieważ ustąpić musi. Armeńczycy nie będą wdzięczni sułtanowi chociażby wszystkie zaprojektowane reformy zaprowadził i chociażby się stosunki w Armenii korzystnie zmienić miały. Nie będą oni wierzyli w przychylność, ale w słabość tureckiego rządu, i żyć myślą oderwania się od Turcyi. Wprawdzie nie zazdroszczą oni braciom swym pod rządem rosyjskim, ale mimo to dyplomacya rosyjska pracuje dla Rosyi, podkopując powagę sułtana w Armenii. Pragnienie samodzielnego państwa armeńskiego nie ziści się, ponieważ Rosya nie ścierpi, aby powstało państwo armeńskie obok jéj posiadłości armeńskich. Rosya jednak pomaga Salisburemu osłabiać tureckie panowanie w Armenii, aby w przyszłości sprzątnąć dojrzały owoc. Jeśli Anglia sądzi, że wygrała wojnę dyplomatyczną z Turcyą, to się łudzi. Rosya jest jedynym zwycięzcą i ona też posiędzie kiedyś całą zdobycz téj wojny.

Korespondencye.

Berlin, 6 września.

Wiadomości o tegorocznych żniwach stwierdzają jednomyślnie, że rezultat zbiorów całego świata od dawnych lat nie był tak niepomyślny, jak w r. b.; skąd tedy pochodzi obecna zniżka cen zboża, gdy należałoby się raczéj spodziewać zwyżki?

Takie pytanie stawia sobie od pewnego czasu prasa niemiecka i dochodzi do rezultatu, że do podobnego zjawiska muszą się przyczyniać środki sztuczne, bo naturalny bieg rzeczy musiałby inne sprowadzić rezultatu.

Niektóre dzienniki zwróciły z tego powodu uwagę na spekulacyą giełdową, a z imienia i nazwiska wymieniono znaną firmę berlińską Cohn et Rosenberg, pracującą systematycznie nad zniżką cen żyta, a na giełdzie berlińskiéj stale „stojącą na czele partyi zniżkowców.“

Oto w porze wiosennéj, gdy ceny zboża na targu stosunkowo bardzo wysoko się podniosły, zawarła firma Cohn et Rosenberg umowę terminową na dostawę olbrzymich zapasów zboża w jesieni. W rzeczywistości firma owa w terminie oznaczonym nie dostawi, lecz wyrówna jedynie, względnie otrzyma różnicę między ceną umówioną a kursem terminowym. Jeżeli ceny pójdą w górę, w takim razie panowie Cohn et Rosenberg w terminie wypowiedzenia dopłacić będą musieli różnicę między ceną terminową a przyjętą w umowie; jeżeli natomiast ceny spadną, w takim razie w terminie firma zarobi całą różnicę między ceną przyjętą a efektywną. Obniżka ceny o jedną markę na tonie żyta (tona = 1000 kilogramów czyli 20 centnarów) przyniesie spekulantom kilkaset tysięcy marek zarobku. Im stanowczéj i silniéj zatem zdołają pogrążyć ceny żyta, tem większe otrzymają zyski, a w rachubę tu wchodzą już nie setki tysięcy, lecz miliony marek. Aby celu swego dopiąc, sprowadzają Cohn et Rosenberg ogromne zapasy towaru, nie pozostawiające w żadnym stosunku do ich zapotrzebowania i środków materyalnych. Ceny niezmiernie są dziś niskie, popyt nie istnieje prawie wcale, a mimo to panowie ci nie zaprzestają zwozić zewsząt żyta, którem zapełniają śpichlerze i składy berlińskie.

Firma Cohn et Rosenberg odbijać się będzie częstem echem o ściany sali obrad sejmowych. Jest ona właściwie firmą młynarską, która posiada w miejscowości Tegel pod Berlinem młyn Humboldtmühle, przerabiający dziennie najwyżéj 60 do 70 tonn żyta. Roczne jego zapotrzebowanie wynosi więc około 19,000 ton. Tymczasem urzędowe wykazy żeglugi rzecznéj i kanałowéj stwierdzają, że firma Cohn et Rosenberg sprowadziła w ostatnich czterech miesiącach 993,807 ton żyta do Berlina, gdy tymczasem cały dowóz berliński reprezentuje równocześnie ilość 1,805,349 ton. Tak drobna zatem ze względu na środki materyalne i zapotrzebowanie firma młynarska, jak Cohn et Rosenberg, sprowadziła więcéj zboża do Berlina, aniżeli wszyscy inni kupcy i wszystkie inne firmy zbożowe razem wzięte. Cohn et Rosenberg ani zboża tego potrzebują, ani też mają kupców na nie, a w dodatku przywóz w chwili obecnéj, gdy nowym sprzętem zapełniły się gumna ziemiańskie, najmniéj jest stosowny. Towar, nagromadzony przez tych panów, ma też jedyne przeznaczenie, aby zniżyć cenę wszelkich zaofiarowanych na targu tutejszym zapasów zbożowych i tem samem w terminie regulacyjnym zapewnić, tak mistrzowsko dokonanéj, spekulacyi zniżkowéj „zasłużoną“ milionową zapłatę.

Medyolan, 2 września.

(Ad majorem gloriam SS. Sacramenti.)

(†) Przesyłam wam wiązankę zdarzeń i wrażeń pierwszych z uroczystości, które w słynnem z swego tumu „Milano“ zainaugurowane zostały na cześć wielkiego Sakramentu Ołtarza. Mam oczywiście zamiar zasilania was notatkami z Wystawy eucharystycznéj i Kongresu eucharystycznego w Medyolanie, a podejmuję się zadania tego tem skwapliwiéj wiedząc, jak wielkie w kołach gorliwego duchowieństwa Wielkopolski obudził zainteresowanie Zjazd ten, mający podnieść cześć dla Najwyższéj Tajemnicy Kościoła.

Celem uzupełnienia świetnego tryumfu, który święci w dniach tych w grodzie św. Karola Boromeusza Zbawiciel w Najświętszym utajony Sakramencie, otworzył X. Kardynał Ferrari wspaniałą „Wystawę eucharystyczną“, gdzie nagromadzono dzieła sztuki religijnéj, przeznaczone do kultu Hostyi św., oraz wyroby przemysłu, służące do codziennego użytku przy nabożeństwach Sakramentu Ołtarza. Artyści, duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz ludzie prywatni zespolili swe siły, by urzeczywistnić szczęśliwą myśl budzenia ducha wiary i miłości chrześciańskiéj w czasach wszechwładnego panowania interesów i namiętności za pomocą nowoczesnych sposobów, zdolnych przykuć uwagę ludu.

Skarby nagromadzone w świątyniach katolickich dla podniesienia kultu Sakramentu Ołtarza, przedziwne dokumenty świadczące o inspiracyjnéj potędze religii, o hołdzie, jaki składali geniusze najwięksi i najszlachetniejsi misteryum eucharystycznemu, z pewnością nadawały się do zbiorowego przedstawienia w nowéj i genialnéj postaci kultu Eucharystyi; postać to coprawda zewnętrzna ale nie mniéj jednak interesująca i efektowna. Wystawa prezentuje się przepysznie: ciche te salony będą dopełnieniem radosnego hymnu, który rozbrzmiewać będzie na kongresie i wątpić się nie godzi, że ściągną do stolicy Lombardyi tłumy wiernych i ciekawych.

W obecności 84 Arcybiskupów i Biskupów odbyło się w słynnéj na świat cały katedrze medyolańskiéj otwarcie „Kongresu eucharystycznego“. Mowę inauguracyjną, któréj słuchały w skupieniu niezliczone tłumy, wygłosił X. Kardynał Ferrari. Po nad kryptą, w któréj spoczywają zwłoki św. Karola Boromeusza, wzniesiono ołtarz papiezki: tam to wśród tysiąca tysięcy gorejących świec króluje Sanctissimum. Procesya z pałacu arcybiskupiego do katedry imponujące sprawiła wrażenie; w pochodzie brało udział także kilku Arcybiskupów obrządku wschodniego, a nadto patryarcha msgr. Ballerini, X. Kardynał Mauri z Ferrary: wszyscy Biskupi w stroju pontyfikalnym. Procesya poruszała się po przez świątecznie przystrojone ulice i zastępy rozentuzyazmowanego ludu; w rozmaitych punktach zajęli pozycye malarze i fotografiści... Władze zachowują się dotąd bardzo przyzwoicie.

Uroczystość inauguracyjna trwała przeszło godzinę. Nasamprzód odśpiewał chór śpiewaków katedralnych „O salutaris Hostia“, poczem, jak już wspomniałem, przemówił tutejszy X. Kardynał-Arcybiskup, następnie odśpiewał lud „Veni Creator“, poczem X. Kardynał Mauri udzielił błogosławieństwa zgromadzonym tłumom Najśw. Sakramentem.

Wśród zapalnych okrzyków „evviva il Papa“, „evviva il Cardinale Arcivescovo“ powróciła procesya z Tumu do pałacu arcybiskupiego. X. Kardynał błogosławił ludowi dwukrotnie, na placu i z balkonu pałacu swego.

Jutro pierwsze posiedzenie sekcyi w Bazylice św. Wawrzyńca.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 6 września. Dzisiaj po południu przybyła para cesarska do Szczecina. U bramy ratusza witał cesarza i jego małżonkę nadburmistrz, otoczony władzami miejskiemi. O godz. 6 odbyła się uczta, wydana przez prowincyą, w czasie któréj podniósł toast na cześć cesarza marszałek sejmu powiatowego Köller, wyrażając ze strony Pomorzan uczucia wierności dla tronu w dobréj czy złéj doli. Cesarz serdecznie podziękował za to zapewnienie i wspomniawszy dziada swego i ojca, zakończył przemówienie swoje okrzykiem na cześć Pomorza.

— Tegoroczne manewra w Szczecinie należą do największych, bierze w nich bowiem udział 90.000 żołnierzy, 3000 oficerów, przy pomocy 350 dział i 19.000 koni.

— Berlińskie „Polit. Nachr.“ piszą, że do 1 września ukończono w pojedyńczych wydziałach pruskich prace nad etatami specyalnemi i rezultaty tychże przedłożono ministerstwu skarbu. Teraz nastąpi badanie pojedyńczych żądań a zwłaszcza nowo w etat wstawić się mających. Jak się zdaje, zostaną i w tym roku powiększone wydatki na szkólnictwo procederowe, zwłaszcza na szkołę ceramiczną w Bolesławcu i Żórawie.

— Donosiliśmy, że prowincyonalne kolegium szkólne w Berlinie rozporządziło, iż żydowskie nauczycielki mają w berlińskich szkołach gminnych udzielać tylko nauki żydowskiéj religii. Szkólna deputacya postanowiła wnieść do magistratu, aby tenże podniósł protest przeciwko temu rozporządzeniu.

— W przeciwstawieniu do mowy cesarskiéj podają pisma niemieckie przemówienie burmistrza Kirschnera na ratuszu w dniu 2 go września. Mówił on także o „stojących na uboczu“ przy uroczystościach sedańskich, lecz zaznaczył, że to są także bracia, którzy walczyli wiernie za ojczyznę niemiecką i że pomimo ich zbłąkania się należy się starać, aby ich przez pouczenie i serdeczną o nich troskliwość pozyskać na nowo.

— Dzisiejszy „Reichsanzeiger“ ogłasza ustawę o mieszkaniach robotniczych, któréj brzmienie podamy w następnym numerze pisma naszego.

— Kanclerz ks. Hohenlohe poprosił cara o audyencyą z polecenia cesarza. Pisma niemieckie referują, że ogólnie podpada wszystkim to, iż kanclerz w swéj posiadłości Werki pod Wilnem bardzo wiele pracuje z ks. Radolińskim, ambasadorem niemieckim w Petersburgu.

— Major Wissmann, gubernator Wschodniéj Afryki rozwinął kolonialno-polityczny program w odezwie do Europejczyków tamże. Jako główne zadanie postawił on podniesienie kulturne krajowéj ludności i otwarcie kolonii dla Niemiec, prosząc, aby wszyscy Europejczycy bez wyjątku wspierali go w osiągnięciu tego celu.

— „Voss. Ztg.“ krytykuje nowy tum protestancki w Berlinie i zarzuca mu, że budowa jego i wspaniałe urządzenie zanadto przypominają styl kościołów katolickich.

— Minister Miquel oświadczył się za zaprowadzeniem nauki stenografii w szkołach.

Telegramy.

Carogród, 6 września. Ze strony tureckiéj zaprzeczają wszystkim doniesieniom o ponownych gwałtach w Armenii i doniesienia te nazywają tendencyjnym wymysłem.

Londyn, 6 września. Biuro Reutera donosi z Hongkong, że przywódzca gwałtów w Kuczeng został przyaresztowany. W ogólności przyaresztowano 130 osób.

Medyolan, 6 września. Eucharystyczny kongres został zamknięty dzisiaj po południu w sposób uroczysty w katedrze. Na zakończenie ceremonii Kardynał Ferrari pobłogosławił liczne tłumy pobożnych.

Petersburg, 6 września. Doniesienie, jakoby kanclerz niemiecki miał w czwartek przybyć tutaj, jest bezpodstawnem. Ks. Hohenlohe przybędzie do Petersburga dopiero 10 b. m.

Budapeszt, 6 września. Arcyksiążę Władysław umarł dziś o godzinie $10^3/_4$ przed południem.

Budapeszt, 6 września. O ostatnich chwilach arcyksięcia Władysława donoszą, co następuje: Wczoraj wieczorem stan był jeszcze zadowalniający. Około 11 w nocy nastąpiło zakażenie krwi, które miało bardzo szybki przebieg. Przeor klasztoru OO. Jezuitów udzielił dziś zrana choremu ostatniego Pomazania, które arcyksiążę przyjął z pełną świadomością i wśród pobożnego nastroju. Około godziny 10 przed południem nastąpiła agonia. O $10^3/_4$ arcyksiążę skonał. Rodzice zmarłego arcyksięcia i brat jego arcyksiążę Józef Augusten byli obecni przy łożu konającego.

Zadar, 6 września. Przy sposobności wyborów do sejmu w Macarsca kroacka pertya radykalna pobita przy wyborach rozwinęła burzliwą agitacyą, aby wpłynąć na prawyborców. Skutkiem téj agitacyi przyszło do ekscesów w Igrane; jedna osoba jest ranna. Do powiatu Macarsca wysłano 80 żołnierzy piechoty dla utrzymania porządku.

Bruksela, 7 września. Celem omówienia spraw państwa Kongo uda się król 20 b. m. do prezydenta republiki francuzkiéj.

Hamburg, 7 września. Okręt H. B. Cann zatonął w drodze z Hamburga do Bic.

Lwów, 7 września. W okręgach Brody i Rohatyn stwierdzono cholerę.

Paryż, 7 września. Lordmajor Londynu przybył tu i został serdecznie powitany.

OSTATNIA LEKCYA.

Opowiadanie małego Alzatczyka.

(Przez ***Alfonsa Daudet.***)

Dnia tego opóźniłem się znacznie z pójściem do szkoły i strach ogarnął mnie wielki przed burą, to zaś tem bardziéj, iż pan Hamel miał nas pytać o regułę imiesłowów, z któréj nie umiałem ani słowa.

Chwilę już chciałem lekcyą opuścić i swobodnie pobujać na polach.

Pogoda była tak piękna i jasna!

Z okolicznych lasów dochodził świegot ptaków, a na łączce za tartakiem Prusacy odbywali mustrę. Wszystko to pociągało mnie bardziéj, aniżeli reguła imiesłowów; ale miałem dość siły, żeby się oprzeć pokusie i kłusem pobiegłem do szkoły.

Przechodząc koło urzędu gminnego, spostrzegłem ludzi przypatrujących się przylepionym plakatom.

Od dwóch lat ztamtąd to spadały na nas wszystkie złe wiadomości, przegrane bitwy, rekwizycye, rozkazy komendantury; przeto nie zatrzymując się, pomyślałem:

— Cóż tam znów złego?

Gdy tak pędem przebiegiwałem, kowal Wachter, który wraz z swym czeladnikiem plakat odczytywał, zawołał na mnie:

— Nie spiesz się malcze i tak jesze dość wcześnie do szkoły przybędziesz!

Myślałem, że drwi ze mnie i wpadłem cały zadyszany na podwórze p. Hamela.

Zazwyczaj, zanim lekcya się rozpoczęła, słychać było aż na ulicy wielki harmider. Otwierano i zamykano pulpity, powtarzano lekcyą w głos, zagłuszając się nawzajem, a zatykając przytem uszy, aby tem łatwiéj siebie samego usłyszeć. Nad tem zaś wszystkiem górowało od czasu do czasu uderzenie linią w stół przez pana nauczyciela i jego głos:

— Trochę spokoju!

Liczyłem na ten cały tartas, aby niepostrzeżenie dostać się do méj ławki; lecz właśnie dnia tego panował taki sposój, jakby w poranek niedzielny. Przez otwarte okno widziałem wszystkich moich współuczniów już siedzących na swoich miejscach, a pana Hamela przechadzającego się ze straszną linią pod pachą. Trzeba było otworzyć drzwi i wejść wśród téj wielkiéj ciszy. Łatwo zrozumieć mój wstyd i moją obawę.

Otóż nic. Pan Hamel spojrzał na mnie bez gniewu i rzekł bardzo łagodnie:

— Idź prędko na twoje miejsce, mój mały Franusiu, już mieliśmy zacząć bez ciebie.

Wskoczyłem do méj ławki i usiadłem natychmiast przed moim pulpitem. Wtedy dopiero ochłonąwszy trochę ze strachu, spostrzegłem, że nasz nauczyciel miał na sobie swój odświętny zielony surdut, fałdowany żabot i jedwabną czarną haftowaną czapeczkę, którą przywdziewał tylko w dniach popisu i rozdawania nagród. W ogóle cała klasa miała jakąś cechę niezwykłą i uroczystą. Co mnie jeszcze bardziéj zadziwiło to, gdy spostrzegłem w głębi, iżby na ławkach stojących zazwyczaj pustką starych ludzi ze wsi tak jak my siedzących w milczeniu. Był tam stary Hauser ze swym kapeluszem stósowanym w ręku, dawny sołtys, dawny listonosz i kilka innych osób jeszcze. Wszyscy ci ludzie wydawali się smutni a Hauser miał rozłożony na kolanach stary zużyty abecadlnik, na którego pożółkłych kartach leżały jego wielkie niezgrabne okulary.

Gdy się nad tem wszystkiem zdziwowałem, pan Hamel zasiadł na katedrze i przemówił tym samym łagodnym a poważnym głosem, którym się był do mnie odezwał:

— Po raz to ostatni moje dzieci dzisiaj udzielam wam lekcyi, przyszedł rozkaz z Berlina, ażeby w szkołach Alzacyi i Lotaryngii nie uczyć, jak tylko niemieckiego języka... nowy nauczyciel jutro przybywa. Dzisiaj jest ostatnia lekcya francuzka. Proszę was bądźcie uważni.

Tych słów kilka do głębi mnie wstrząsnęły. Zrozumiałem co znaczyły owe plakaty na urzędzie gminnym.

Ostatnia lekcya francuzkiego języka!...

A oto ja umiałem zaledwie pisać! Nie nauczęż się więc nigdy! Trzebaż będzie zawsze takim pozostać!.. O jak sobie wymawiałem obecnie czas stracony, tyle lekcyi opuszczonych dla uganiania się za ptasiemi gniazdami, lub dla ślizgania się na Saarze! Książki moje, które przed chwilą jeszcze miałem za tak nudne, za tak ciężkie do noszenia, gramatyka, historya święta wydały mi się teraz starymi przyjaciołmi, a rozstać się z niemi byłoby mi bardzo boleśnie. Tak samo i pan Hamel. Myśl, iż on odejdzie, iż go już nigdy nie zobaczę, zacierała w mojéj pamięci kary i plagi wydzielane linią.

Biedny człowiek!

Dla uczczenia to téj ostatniéj lekcyi wystroił się tak odświętnie. Teraz zrozumiałem, dlaczego ci starzy ludzie ze wsi przyszli zasiąść w kącie téj izby.

Miało to oznaczać ich żal, iż nie dosyć często do téj szkoły zaglądali. Był to zarazem sposób podziękowania naszemu nauczycielowi za wierną czterdziestoletnią służbę i sposób oddania hołdu ojczyźnie przesuwającéj się w dal.

Biłem się z temi myślami, gdy usłyszałem wywołane moje nazwisko. Była to na mnie koléj recytowania lekcyi. Ileż byłbym dał za to, aby módz wypowiedzieć w całości ową sławną regułę imiesłowów, głośno, jasno, bez zająknienia! Ale utknąłem zaraz na pierwszych słowach i stałem kołysząc się w méj ławce z sercem przepełnionem goryczą, nie śmiejąc podnieść oczu. Usłyszałem głos pana Hamela, który mówił do mnie:

— Nie chcę cię łajać, mój biedny Franusiu, musisz sam czuć się dość ukaranym... Otóż i to. Codziennie mowimy sobie: „Ha, mam dosyć czasu, nauczę się jutro“. A potem, widzisz, co się dzieje... O! wielkiem to było nieszczęściem naszéj Alzacyi, żeśmy naukę odkładali zawsze do jutra. Obecnie mają nam prawo powiedzieć: „Jakto wy macie się za Francuzów, a nie umiecie ani mówić, ani pisać waszym językiem! W tem wszystkiem, mój biedny Franusiu, nie ty jesteś głównym winowajcą. My wszyscy wielką część odpowiedzialności musimy wziąść na siebie. Rodzice nie dosyć przywiązywali wagi do waszego wykształcenia. Woleli posyłać was do roboty w polu, lub w warsztatach dla zarobku. Ja sam nie jedno mam sobie do wyrzucenia. Ażali nie często kazałem wam podlewać mój ogródek zamiast was uczyć? a gdy miałem ochotę na łowienie pstrągów, bez skrupułów rozpuszczałem was do domu.

I tak od nitki do kłębka pan Hamel począł nam mówić o języku francuzkim, powiadając, że to język najpiękniejszy na świecie, najjaśniejszy i najjędrniejszy; że trzeba ten język wiernie zachować i nie zapomnieć go nigdy, bo gdy naród popadnie w niewolę, a język swój utrzyma, to tak, jak gdyby trzymał klucz od swego więzienia... Potem wziął gramatykę i przeczytał nam naszą lekcyą.

Byłem zdziwiony jak rozumiałem, a to, co mó-

wił pan nauczyciel wydawało mi się tak łatwem, tak łatwem! Zdaje mi się też, że nigdy w życiu tak nie słuchałem, i że on również nigdy z taką cierpliwością nie wykładał. Możnaby powiedzieć, że przed swym odejściem ten biedy człowiek chciał nam udzielić całéj swojéj wiedy, jednym zamachem wlać nam ją w głowę.

Po skończonéj lekcyi z gramatyki wzięliśmy się do kaligrafii.

Dnia tego pan Hamel przygotował nam zupełnie nowe wzory okrągłem nakreślone pismem: „Francya“ „Alzacya“. Słowa te wydały nam się jakby małemi sztandarkami, powiewającemi dokoła naszéj szkolnéj izby, a przywieszonemi do naszych pulpitów. Widocznem było, jak każden przykładał się do pisania, i to wśród jednego milczenia! Nic innego słychać nie było, jak tylko szelest piór na papierze. Wpadły nawet chrząszcze do izby, ale nikt na nie nie zwrócił uwagi, nawet i najmniejsi, którzy przykładali się do stawiania kresek z takim zapałem i z taką sumiennością, jak gdyby i one były francuzkiemi... Na dachu szkoły gołębie gruchały cicho, a ja słuchając mówiłem sobie:

— Ażali ich także nie zmuszą do śpiewania po niemiecku?

Od czasu do czasu, gdy podnosiłem oczy z ponad zeszytu, widziałem, jak pan Hamel, nieruchomy na swéj katedrze, wpatrywał się w przedmioty go otaczające, jak gdyby chciał utrwalić w swym wzroku cały ten mały szkólny domek. Bo téż od lat czterdziestu był on tam zawsze, na tém samém miejscu, patrząc na swoje podwórko naprzeciw, i na tę Izbę szkólną, w któréj się nic nie zmieniło; ławki tylko i pulpity były nieco wytarte i zużyte; orzechy w podwórku urosły, a chmiel przez niego posadzony umajał teraz okna aż po sam dach. Jakąż boleścią musiało być dla tego biednego człowieka opuścić to wszystko i słyszeć, jak siostra krzątała się w pokoiku na piętrze około spakowania rzeczy! gdyż nazajutrz mieli oni odjechać, kraj opuścić na zawsze.

Jednakowoż miał on tyle odwagi, by dać lekcyą do końca.

Po kaligrafii wzięliśmy się do historyi, a następnie najmniejsi do syllabizowania.

W kącie izby szkolnéj stary Hauser, włożywszy okulary i trzymając oburącz swój abecadlnik, syllabizował wraz z nimi. Widocznem było, że i on się przykładał; głos jego drżał ze wzruszenia, a tak zabawnie było słuchać, iż równocześnie mieliśmy ochotę i śmiać się i płakać. O, nie zapomnę ja nigdy téj ostatniéj lekcyi...

W tem nagle zegar kościelny wydzwonił dwunastą, a potem zabrzmiał dzwon na Anioł Pański. W téj saméj chwili trąbki Prusaków, którzy wracali z mustry, odbiły się o nasze okna. Pan Hamel stanął w katedrze cały pobladły. Nigdy jeszcze nie wydawał mi się tak wysokim.

— Przyjaciele moi, rzekł, przyjaciele ja... ja..

Lecz coś go dławiło. Nie swego zdania dokończyć.

Odwrócił się tylko do tablicy i wziąwszy kredę do ręki, przyciskając ją z całych sił, nakreślił tak grubo jak tylko mógł:

„Niech żyje Francya!“

I tak pozostał, z głową opartą o mur, nic nie mówiąc ręką tylko dawał nam znak:

— Już koniec.... idźcie do domu.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 7 września.

* ***Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz*** przybył wczoraj wieczorem do kościoła św. Marcina, aby udzielić błogosławieństwa kończącym się rekolekcyom, w których wzięło udział przeszło trzy tysiące niewiast z parafii św. Marcina. Rekolekcye trwały od poniedziałku a zakończyły się dzisiaj w sobotę komunią generalną. Wczorajsze przemówienie Najprz. X. Arcypasterza o obowiązku niewiasty, a w szczególności Matki Chrześciańskiéj, bogate w podniosłe myśli a natchnione duchem Wiary św. wielkie wywarło wrażenie na skupione tłumy niewiast.

W przeszłym tygodniu odbyły się takież rekolekcye dla równie licznych zastępów panień z tejże parafii św. Marcina. Wczoraj tydzień przybył na zakończenie Najprz. X. Biskup Likowski, by błogosławieństwem Biskupiem i podniosłemi słowy utwierdzić prace rekolekcyjne.

* ***Szanownéj publiczności*** przypominamy o jutrzejszym podwieczorku urządzonym staraniem Towarzystwa Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo we willi Flora, prosząc najgoręcéj o najliczniejszy w nim udział.

Początek o godzinie 3 po południu. Wstęp od osoby 1 markę.

* ***Ze spisywaniem*** testamentu spieszyć się należy, albowiem z dniem 1 października zacznie obowięzywać ustawa z dnia 25 czerwca 1895 r., wedle któréj koszta przy objektach przenoszących wartość 3000 marek, wzrosną koszta znacznie. Różnice będą następujące:

majątek	koszta spisania i przechowania testamentu obecnie	od 1, X.
30,000 marek	16,00 mk.	28,80 mk.
50,000 „	19,00 „	36,00 „
70,000 „	25,00 „	40,80 „
100.000 „	25,00 „	48,00 „

* ***„Undzięczność“ niemiecka.*** Dotkliwy, ale nie niespodziewany policzek wymierza H. K. Tystowki „Tagebl.“ tutejszy Polakom, którzy jak Piłat w Credo wmieszali się pomiędzy „sedanizujących“ Niemców: wyśpiewywanie *narodowych pieśni polskich* było w Jarocinie *zakłóceniem* pochodu uroczystego Sedańczyków!! Zdanie to świadczące o brutalnym szowinizmie i zastraszającéj idyozynkracyi, zasługuje na to, aby pisma nasze ludowe oświetliły je należycie w zestawieniu z faktem historycznym, że jenerałowie pruscy i sam następca tronu pruski zagrzewali żołnierzy naszych do boju właśnie temiż pieśniami narodowo-polskiemi, których odśpiewanie jest dzisiaj w oczach „Pos. Tagebl.“ bogdaj zbezczeszczeniem obchodu sedańskiego... Że też to „najserdeczniejszym“ naszym nie wstyd odgrywać rolę żmiji z znanéj bajki... O, czoła miedziane!

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 8 września r. b. wieczorem o godz. 8½ na sali p. Adamskiego przy ul. Wrocławskiéj nr. 18. — Na porządku obrad odczyt p. dr. Drobnika na temat: „O dr. Karolu Marcinkowskim.“ Szan. członków uprasza się o jak najliczniejsze a punktualne przybycie.

Zarząd.

* **Towarzystwo** wstrzem. „Jutrzenka“ odbędzie swe zwyczajne zebranie w niedzielę dnia 8 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu p. Szuprytowskiego, Wroniecka ul. 4, I p. Na porządku obrad odczyt Szan. członków uprasza się o liczne przybycie. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Wycieczka** „Oddziału Kołowników poznańskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę po południu o godz. 3 do Buku Punkt zborny: na moście kolejowym za bramą Berlińską. Zarząd.

* **Sprawozdanie kasowe** „Opieki szkólnéj“ za czas od 30 października 1891 r. 1895 r.:

Przychód:

Parafia św. Marcina	6176,72	m.
„ farna	1520,10	„
„ św Wojciecha	1044,00	„
„ tymska	1261,30	„
Bank Związku Spółek	50,00	„
Tow. kat. Rzemieśl. polsk.	75,00	„
„ Młod. Przemysłowców	135,00	„
„ Przemysłowe	195,00	„
„ Rękodzielników	10,00	„
Z koncertu Koła śpiew.	100,00	„
Koło śpiew. polskie	34,15	„
„ Towarzyskie	30,00	„
Korporacya kupiecka	300 00	„
„Kuryer Poznański“	20,00	„
„Dziennik Poznański“	6,00	„
Bazar	90,00	„
Gleba	50,00	„
Jutrzenka	10,00	„
Stella	30,00	„
Różne	1120,70	„
Procenta od depozytu	51,50	-
	12,309,47	m.

Rozchód.

Nauczyciele szkoły miejskiéj	I	1529,00	m.
„ „ „	II	1285,00	„
„ „ „	III	3350,00	„
„ „ „	IV	1348,00	„
„ „ „	V	2035,00	„
„ „ „	VI	1302,00	„
Gratyfikacye pedlom		103,00	„
Książki, druki, kwity		761,92	„
Zeszyty, złówki, okładki itd.		113,43	„
Stępel z przyborami		3,50	„
Remanent złożony w Banku Przemysłowców		478,62	-
		12,309,47	m.

Poznań, dnia 7 września 1895 r.

M. Więckowski.

* **Nadburmistrz** p. Wittig powrócił do Poznania.

* **212 marek** skradziono leśniczemu z dóbr hr. Raczyńskiego, Joachimowi podczas obchodu sedańskiego. Kosztowny festyn!

* **Z fabryki** H. Cegielskiego transportowano wczoraj wieczorem kocieł parowy ważący 500 centnarów do młyna w Czerwonaku.

* **Z król. prokuratoryi.** Wzywa się niniejszem każdego, ktokolwiek w sprawie poniżéj podanéj mógłby udzielić wyjaśnień, ażeby złożył odnośne doniesienie do akt I IV. 498/95: na początku kwietnia b. r. znaleziono w trzygłowskim lesie niedaleko miejsca, gdzie krzyżuje się tor kolejowy linii Jatznick (?) — Trzygłowskiéj i szosy Jatznick — Ferdinandshof (?) szkielet 30 letniéj kobiety, nakryty gałęziami jałowcu; kości poobgryzały zwierzęta; nadto znaleziono tam: grubą płócienną koszulę, błękitną spódnicę z białemi kwiatkami i szarą bawełnianą podszewką, jasno szarą spódnicę w białe i czerwone paski, fioletowy kabacik, bawełnianą suknią koloru błękitnego, szary stanik upstrzony kwiatkami i przyozdobiony metalowemi guzikami, niebieski fartuch w paski czerwone i wełnianą czerwoną chustkę; wreszcie buteleczkę od lekarstwa, pantalony męzkie z wełnianéj flaneli i dwa rękawy od koszuli męzkiéj. Zwłoki kobiety, prawdopodobnie zamordowanéj leżały tam, jak się zdaje od r. 1894. Prokuratorya przypuszcza, że zamordowana jest robotnicą Polką przybyłą na żniwa do Pomeranii.

* **Dyplom** na „patryotę“ niemieckiego wydaje „Pos. Tagebl.“ głównemu nauczycielowi Strzyżewskiemu z Duszník, który z niezwykłą gorliwością „pracował“ nad uświetnieniem obchodu sedańskiego, ćwicząc dzieci polskie w piosnkach i deklamacyach niemieckich. Można się spodziewać, że opatentowanego przez „Pos. Tageblatt“ germanizatora nie minie — remuneracya „za gorliwe uczenie języka niemieckiego.“ Panegiryk „Pos. Tagebl.“ na cześć Strzyżewskiego potwierdza wyraźnie to, cośmy napisali w przededniu Sedanu: że Polak „sedanizujący“ naraża się na to, że „najserdeczniejsi“ zaanektują go bezzwłocznie dla niemczyzny; kto po zakutych łebkach szowinistów niemieckich spodziewał się czego innego, ten był, albo chciał być — ślepcem.

* **Górczyn.** Zwyczajne posiedzenie Tow. „Kościuszko“ odbędzie się w niedzielę, dnia 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem na sali p. Sobczyńskiego. Szanownych członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Urzędnikom** pocztowym wybierającym listy ze skrzynek w mieście umieszczonych nie wolno odbierać listów od osób w drodze spotkanych. Według regulaminu nie jest nawet dozwolonem, aby ktoś przy wypróżnianiu skrzynek list wprost do worka wrzucił. Natomiast listonosze roznoszący listy zobowiązani są do przyjmowania listów w celu oddania ich na pocztę.

* **Falb** przepowiada w tym miesiącu aż do 22 suszę i gorączki daleko większe, niż w zeszłym miesiącu, także grzmot i pioruny.

* **Czarnkowski** „Kreisblatt“ bawi się także w politykę, denuncyuje bowiem, a za nim „Posener Tageblatt“, X. dziekana Schaala z Czarnkowa, że nie zgodził się na żądanie jakichsiś patryotników, którzy domagali się w dzień Sedanu patryotycznego kazania. Masonom od „Tageblattu“ zdaje się, że u nas wolno duchownym prawić bez pozwolenia Zwierzchnika Duchownego kazanie na zawołanie pierwszego lepszego szowinisty. Po cóż sławetny „Tageblatt“ blamuje się dobrowolnie z taką ignorancyą?

* **Bydgoszcz** Miasto nasze wybierać będzie w listopadzie do Rady miejskiéj 18 rajców, z tych przypada 7 na trzecią klasę. Dotąd nie głosowali Polacy na polskich radnych. Możeby przez kompromis udało się choć dwóch Polaków przeprowadzić. W Radzie miejskiéj nie zasiada obecnie żaden Polak.

Wydawnictwo „Gońca Wielkopolskiego“ obok gazety, któréj trzy strony odbijają się w Poznaniu, a 4-ta w Bydgoszczy, urządza także skład książek, którym będzie zawiadował p. St. Tomaszewski.

„Goniec“ kosztuje na pocztach 2 m. 50 fen., a odbitka bydgoska tylko 1 m. ćwierćrocznie. Oczywista rzecz, że zwolennicy „Gońca“ będą woleli zapisywać Gońca bydgoskiego, który tu wychodzi pod nazwą „Gazety Bydgoskiéj“.

Pismo to wychodzi w Bydgoszczy od 1 września. Pan St. Tomaszewski zadaje sobie wiele starania, aby zapewnić odbitce „Gońca“ pierwszeństwo przed „Orędownikiem“, t. j. „Gazetą Narodową“. Mamy zatem w Bydgoszczy dwie gazety polskie codzienne, a ściśle rzecz biorąc nie ma żadnéj, gdyż obadwa pisma drukują się w Poznaniu i podają wiadomości o dzień późniéj. („Dzien. Kujawski“.)

* **Teatr polski w Toruniu** (w tearze Wiktoryi — tylko 6 przedstawień).

W sobotę operetka: „Biedna dziewczyna.“

W niedzielę sztuka ludowa: „Krakowiacy i Górale.“

W poniedziałek ostatnie przedstawienie na dochód Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt w Toruniu: dramat historyczny „Obrona Częstochowy.“

* **Z Watykanu** Ojciec św. przyjmował we wtorek dnia 3 b. m. na prywatnéj audyencyi msgra Albina Symona, Biskupa tytularnego Zenopolitańskiego, sufragana mohilowskiego.

* **Kanclerz niemiecki w Werkach.** Pobyt księcia Hohenlohego w Werkach budzi tu ogólne zajęcie. Park jednak otwierany jest tylko dla publiczności w niedzielę, a służba zbywa ciekawych lakonicznemi odpowiedziami. Książę Hohenlohe bawi tu z trzema urzędnikami kancelaryi cesarskiéj. W dniu 27 sierpnia przybył w odwiedziny do kanclerza ambasador niemiecki przy dworze rosyjskim ks. Radoliński, oczekiwani zaś są dwaj bracia właścicielki Werek, ks. Wittgensteinowie. Przyjazd i pobyt kanclerza w Warkach ma charakter czysto prywatny; książę bawi tu dla odpoczynku, który wobec 78 lat wieku i wyczerpującéj pracy jest nieodzownym. Sprawami państwa swego nie zajmuje się prawie, spędzając większą część dnia na spacerach pieszo lub przejażdżkach powozem; sprawdza tylko rachunki, dotyczące sprzedanych majątków księżnéj i wysyła odpowiedzi na kilka otrzymaeych codziennie z Berlina telegramów. Pobyt księcia w Werkach otoczony jest obecnie większą tajemnicą niż z początku: nikt nie wie, jak długo tu zabawi, czy weźmie udział w polowaniu, urządzanem przez księżnę w gub. mińskiéj i t. p. O pozostawieniu Werek w posiadaniu księżnéj urzędowych wiadomości w administracyi dotąd niema, lecz wiedzą wszyscy od księżnéj. Księżna zamieszka tu jeszcze przez czas pewien, co się zaś tyczy księcia, to przypuszczają, że zabawi w Werkach do 22 b. m.

* **Zasiewy jesienne** w Rosyi, jak telegrafują z Petersburga, ucierpiały skutkiem trwałych susz na południu. 72 proc. całéj uprawionéj roli dało rezultat nieco lepszy niż średni. Najlepszy jest stan w guberniach zachodnich. 61 proc. uprawionéj pod ozimine roli dało dostateczny wynik zbiorów. Wynik na południowym zachodzie jest niedostateczny; tylko w średnim pasie czarnoziemu jest do stateczny. W północnym Kaukazie wynik jest dobry.

* **Z Tyflisu** piszą: Grzegorz Lucaas (Isailow) Gruzin, zamieszkały przez długi czas w Kalkucie, a zmarły na wyspie księcia Walii (w Indyach Wschod.) w 1827 r. zapisał w testamencie na rzecz każdego oddzielnie Kościoła rzymsko katolickiego na wyspie ks. Walii i w Indyach w mm. Dżo sztaunie i Pulotikusie — po 500 sika-rupii (rupia wartości około 2 franków) i na kościół rzymsko-katolicki w Tyflisie p. w. Wniebowzięcia N. Maryi Panny — 5000 sika-rupii.

W ciągu miesiąca, po śmierci zapisodawcy, wszystkie kościoły na wyspie ks. Walii i w Indyach należność odebrały i Xięża, zarządzający ówcześnie owemi kościołami — wydali odpowiednie pokwitowania.

Jeden tylko kościół tyfliski dotychczas nic nie odebrał, a tem samem suma pierwotna doszła już nie do dziesiątków, lecz do setek tysięcy rupii.

W 1836 roku Arcybiskup kalkucki Józef (przedtem prowincyał Kapucynów w Tyflisie) odwoływał się do ówczesnéj władzy duchownéj, ażeby przysłała pełnomocnictwo na jego imię do odebrania sumy na kościół w Tyflisie, lecz to z niewiadomych przyczyn zaniedbane zostało.

Wiadomość urzędową o tym zapisie można powziąć w sądzie w mieście Singapur (na połuyniowym brzegu Malakki), kopia zaś testamentu, jakoteż wszystkie papiery odnoszące się do téj sprawy, znajdują się w biurze głównym gubernatora tyflskiego.

Jeden z krewnych zapisodawcy, mieszkaniec miasta Achałcyku, Konstanty Mepisow, kandydat prawa, w tym właśnie czasie zamyśla wystąpić z dowodami, ażeby odebrać sumę, przypadającą jemu i innym krewnym, a wynoszącą wskutek składanych procentów — około 13 milionów rubli.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 8 września Narodzenie N. Maryi P.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 23. Zachód o godzinie 6 minut 31.

Pojutrze w poniedziałek dnia 9 września św. Gorgoniusza m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 25. Zachód o godzinie 6 minut 28.

Składki.

* **Na kościół dla Ojca św.:**

Prof. dr. Wicherkiewicz 6 m.

H. Bogajska z Poznania 50 fen.

* **Na Czytelnie Ludowe**

X. prob. Mojzykiewicz z Przementu w miejsce telegramów z powinszowaniami dla kapłanów obchodzących jubileusze 10 m.

* ***Przedpłatę*** na dzieło: ***„Żywot X. Dr. A. Kanteckiego“*** złożyli:

X. prob. Szubert z Koryt 1 egz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 6 września.

HOTEL BAZAR. Książę Radziwiłł z Królestwa Polskiego, Stablewski z Zalesia, Łukomski z Warszawy, dr. Skarzyński ze Spławia, dr. prof. Łyskowski z Fryburga, dr. Szułdrzyński z Siernik, Chosłowski z Krotoszyna

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani hr. Sierakowska z służbą z Wrocławia, Dziembowski z Soboty, Wilczewski i Łubieński z Wronek, Nowakowski z Berlina, dr. Paech z Bydgoszczy, Richter z Biskupic, Kozłowski z rodziną z Dulska, pani Bzeska z córką z Cieślina, Długoszewski i Napieralski z Warszawy, panie Szedel i Zachun ze Słupcy.

Stan wody w Warcie.

Dnia 6 września rano 0,10 m.
Dnia 6 września w południe 0,10 m.
Dnia 7 września rano 0,08 m.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 6** września. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu sprawodawczym powietrze było nieprzerwanie suche przyczem ciepło bardzo się wzmogło, termometr dochodził bowiem do 30° Celsiusza. Powietrze dotychczas rolnikom bardzo sprzyjające zaczyna teraz przy rozpoczęciu siewów dla braku wilgoci stawać się dokuczliwem, na wyżéj położone lekkie grunta mianowicie jest deszcz bardzo pożądany. Co się tyczy stanu kartofli i w tym tygodniu tylko korzystne było słychać wiadomości. W handlu zbożowym mało dotychczas jeszcze w oczekiwanéj zmiany na lepsze, albowiem kupcy nie przestają zachowywać stanowiska wyczekującego, konsumenci zaś tylko kupują w miarę bieżącego zapotrzebowania. Ku końcowi ubiegłego tygodnia usposobienie cokolwiek wzmogło i ruch handlowy stósownie do tego się ożywił. Dowozy zboża na targ tutejszy były liczebnie nieznaczne, ponieważ bezustannie jeszcze wielkie kwanta zboża z prowincyi wprost do Saksonii i do Szląska przesyłano. Natomiast z Królestwa i Prus Zachodnich większe mieliśmy dowozy jak w poprzedzającym tygodniu, lecz samego zboża jarego. Pszenicy dowieziono bardzo mało ogółem, ale i popyt niemniéj był szczupły, to też ceny nie doznały zmiany. Żyto było w dostatecznej ilości w pierwszej połowie tygodnia ku końcowi zaś dowozy się zmniejszyły, podczas gdy chęć kupna wzrosła, w skutek czego ceny o 3—4 mrk. na węgrlu płacono wyższe. Jęczmienia i owsa było pod dostatkiem, ceny jednakże przy dość żwawych obrotach trzymały się stale do końca tygodnia i obydwa artykuły notowano bez zmiany.

Wrocław, 6 września 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramow ciężki najwyż. M	F.	ciężki najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	średni najniż. M	F.	lekki najwyż. M	F.	lekki najniż. M	F.
Pszenica biała	14	50	14	20	14	00	13	5	13	00	12	50
Pszenica żółta	14	40	14	10	13	90	13	4	12	9	12	40
Żyto	11	40	11	3	11	20	11	10	11	00	10	80
Jęczmień	4	60	13	80	12	70	12	30	11	3	10	80
Owies	13	20	12	90	12	50	12	30	12	00	11	70
„ nowy	11	80	11	50	11	10	10	00	9	00	8	50
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	0	10	50

Magdeburg, 6 września. Cukier ziarnisty excl. worka 92% 10.60 cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10.00 Drugi produkt excl., 75% Rendem. 7.80. Usposobienie: stale. Rafinada chlebowa I. 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,—, mielona Melis I. z beczką 22,00 Stale. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 9,55— płac., 9,60— żąd., październik 9,97½ płac., 10,00— żąd., listopad grudzień 10,12½ płc., 10,17½ żąd., styczeń luty 10,40— pł., 10,40 żąd. Stale. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 68,000 ctr.

Hamburg, 6 września. — Okowita słabo, wrzesień-październik 18¼ żąd., październik list. 18¼ żąd., listopad-grudzień 18½ żąd., grudzień-styczeń 18½ żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 74¼, za grudzień 72¾, za marzec 71¼, za maj 70½. Usposobienie: spok. Obrót —, worków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w wrześniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
6. Po połud. 2	757.6	PłPłd.W. słaby.	pogodnie	+27 2
6. Wiecz. 9	757,9	spokojnie.	pogodnie	+20 0
7. Rano 7	759,9	W. lekki.	bez chmur	+17 3

Dnia 6 września maximum ciepła +28.5° Cel.
„ 6 „ minimum „ +16.1° „

(Nadesłano).

Sicherer Weg zum Reichthum!

Magische Taschen-Sparbank

Patentamtlich geschützt.

Sie schließt sich selbst, zeigt den darin befindlichen Betrag an und kann **erst dann** geöffnet werden, wenn dieselbe mit der **entsprechenden** Geldsorte vollständig gefüllt ist, und zwar Nr. 1 nach Ansammlung von 20 Mk. in 50-Pfennigstücken, Nr. 2 nach Ansammlung von 3 Mk. in 10-Pfennigstücken, früher kann die Einrichtung unmöglich geöffnet werden und **nöthigt** daher zum **Weitersparen,** bis sich Mk. 20 resp. Mk. 3 in der Sparbüchse gesammelt haben. Nach Leerung wieder verschließbar. Preis **75 Pfg.** pro Stück. Von 2 Stück an **franko** Zusendung überallhin bei Voreinsendung des Betrages in Briefmarken oder baar. (Nachnahme 30 Pf. Portozuschlag), von ½ Dutzend an 20 pCt. Rabatt.

Hermann Hurwitz & Co.,
Berlin C., Klosterstrasse 49.
Spezial-Geschäft für Patent-Artikel.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytun!
(101) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 7 września 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	6	7
Pszenica stalej.		
na wrzesień	135 50	135 —
na październik	138 25	138 —
Żyto wyżej.		
na wrzesień	116 25	117 —
na październik	118 25	119 —
Oléj rzep. spok.		
na październik	43 60	43 60
na grudzień	43 40	43 40
Okowita słabo		
eksportowa	35 —	34 80
na wrzesień	38 30	38 30
na październik	38 40	38 30
na listopad	38 40	38 30
na grudzień	38 40	38 30
na maj	39 40	39 30
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	121 —	120 50
Wypowiedziano:		
żyta węgpli	3000	2600
okowity kw. eksp	190,000	150,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	5	6
Niem. 3% poż. pan.	100 30	100 25
Consol. 4%	104 60	104 60
Consol. 3½%	104 10	104 —
Pozn. 4% l. zast.	101 60	101 40
Pozn. 3½% l. zast.	100 50	100 50
Pozn. 4% l. rent.	105 70	105 60
Pozn. 3½% l. rent.	104 40	103 70
Poznań. oblig.	101 90	102 —
Nowa Pozn. poż.	101 90	102 —
Austr. banknoty	169 20	169 90
Austr. renta srbr.	101 70	101 60
Ros. banknoty	219 75	219 75
Ros. listy zastaw.	103 80	103 75
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 50
Węg. 4% „ kor.	100 —	99 80
Aust. kred. akcye	254 —	253 20
Lombardy	47 70	47 60
Disconto com.	230 20	228 80

Usposobienie: stale.

Szczecin, 7 września 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	6	7
Pszenica spok.		
na wrześ.-paźdz.	136 —	135 —
na paźdz.-listop.	138 —	137 —
Żyto spok.		
na wrześ.-paźdz.	115 —	115 —
na paźdz.-listop.	117 —	117 —
Oléj rzep. spok.		
na wrześ.	43 70	43 70
na paźdz.	43 70	43 70

	6	7
Okowita słabo.		
w miejscu eksp.	34 80	34 80
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	10 50	10 50

Dodatek